

broch.

C. 277.

SPRAWA POLSKA

z roku 1846.

przed

SĄD OPINII PUBLICZNEJ

wytoczona

przez

WŁ. KOSIŃSKIEGO.

Vieux soldats de plomb que nous sommes,
Au cordeau nous alignant tous,
Si des rangs sortent quelques hommes,
Tous nous crions: A bas les fous!
On les persécute, on les tue;
Sauf, après un lent examen,
A leur dresser une statue,
Pour la gloire du genre humain.

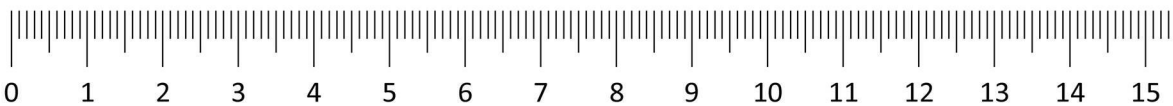
BÉRANGER.



POZNAŃ,

NARĘADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1850.



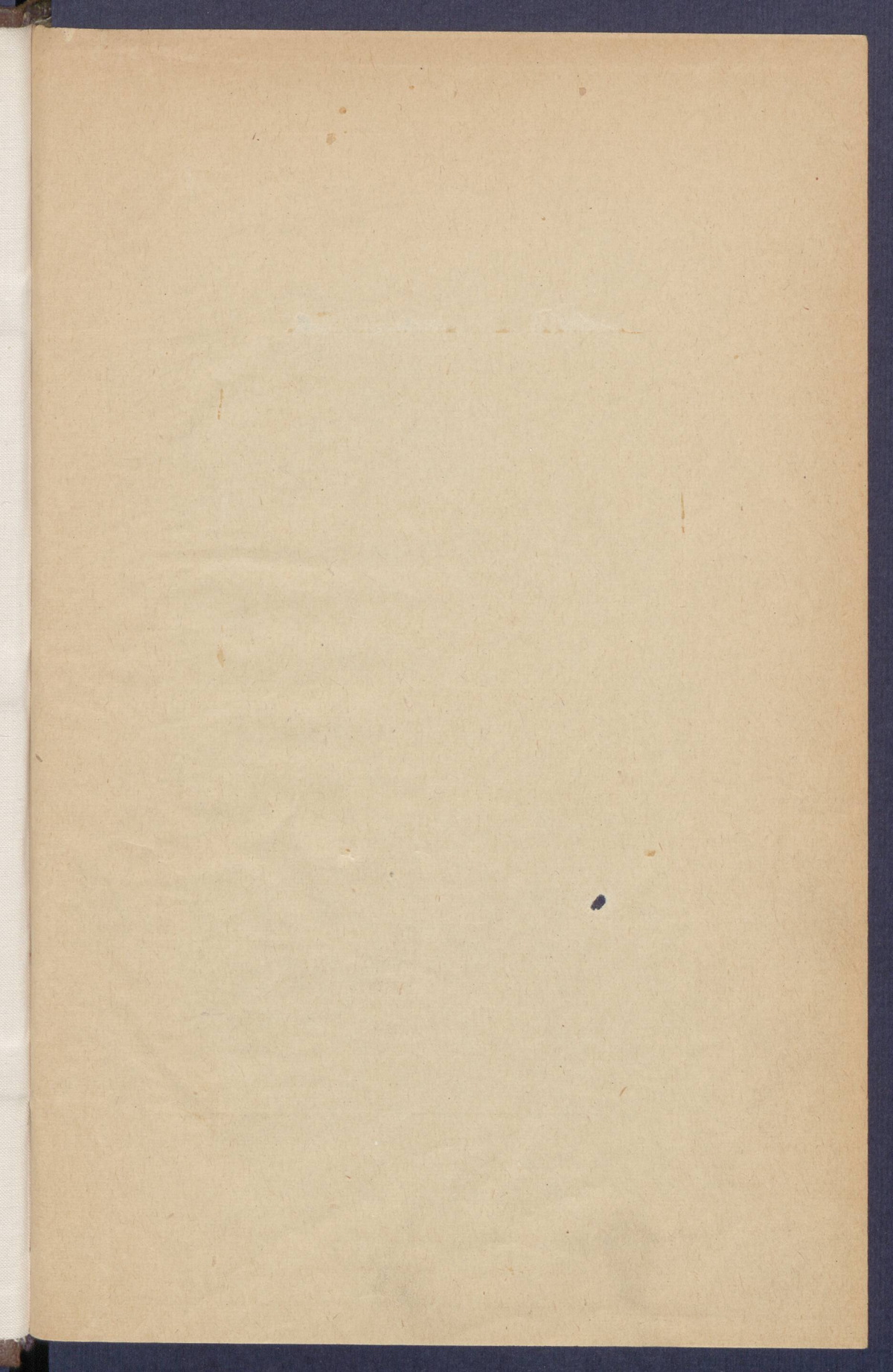
BIBLIOTEKA UNIW. W DOZNANIU

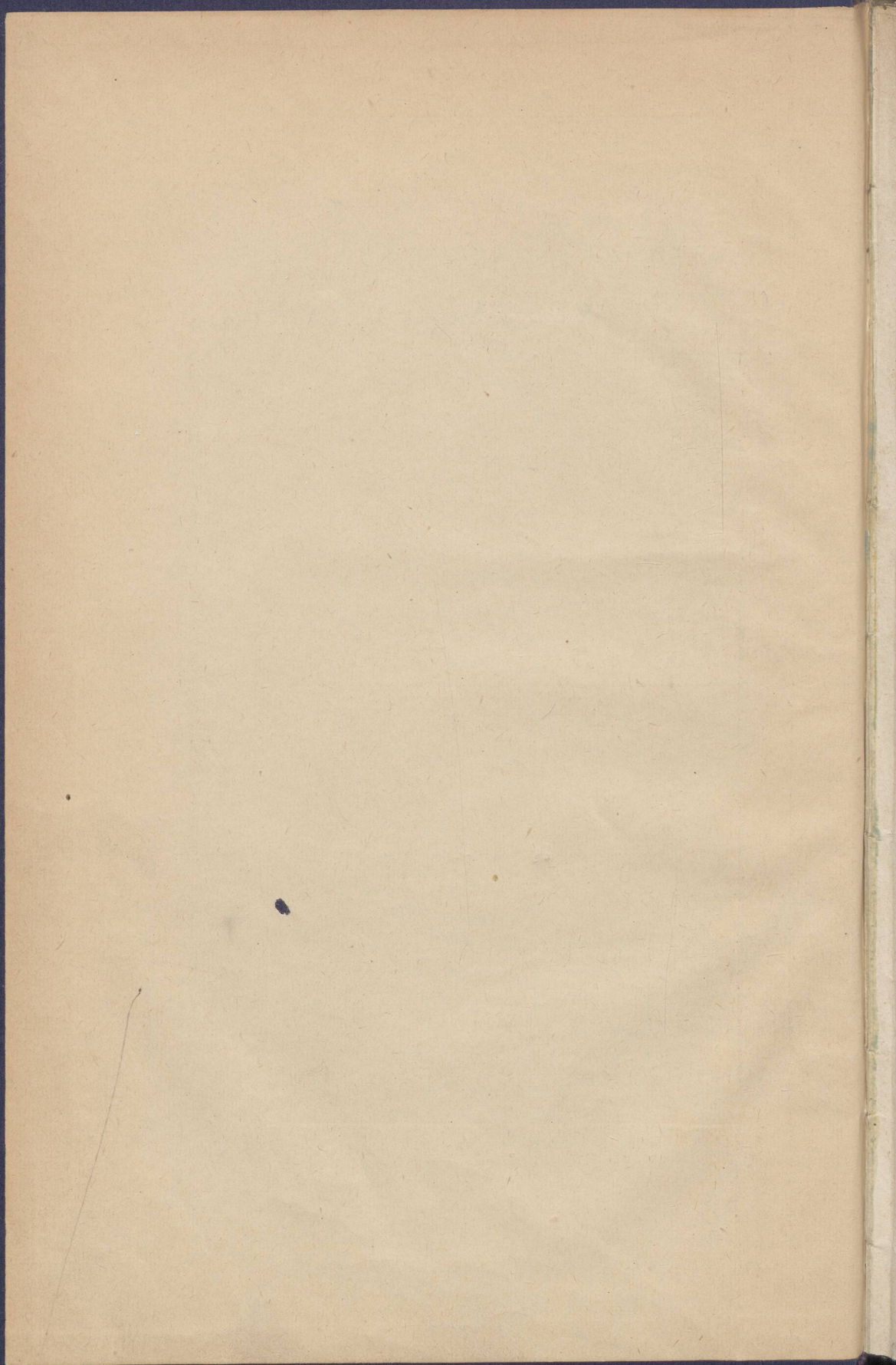


233468



BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
W POZnaniv





broch.

C. 277.

SPRAWA POLSKA

z roku 1846.

przed

SĄD OPINII PUBLICZNEJ

wytoczona

przez

WL. KOSIŃSKIEGO.

Vieux soldats de plomb que nous sommes,
Au cordeau nous alignant tous,
Si des rangs sortent quelques hommes.
Tous nous crions: A bas les fous!
On les persécute, on les tue;
Sauf, après un lent examen,
A leur dresser une statue,
Pour la gloire du genre humain.

BÉRANGER.



POZNAŃ,

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1850.

Ms. D.

W33468. II



Poznań czcionkami W. Beckera i Spolki.

1949 da 1484

WSTĘP.

Nie można pisać historyi o wypadkach dopieroco ubiegłych, ani ostatecznego sądu wydawać o ludziach którzy w tych wypadkach brali udział, bo po historyi wymaga się bezstronności; do bezstronności zaś trudno się wznieść pisarzowi współczesnemu wypadkom, trudniej jeszcze, jeżeli sam w nich brał udział. — Dla tego to z góry wyznaję, iż pismo niniejsze nie występuje na świat z tą pretensją, aby je uważano za bezstronną lub zupełnie wszechstronną historyą sprzysiężenia 1846. roku. Nie mam zarozumiałości tych ludzi, którzy sądzą, iż stoją po nad wypadkami i stronnictwami; którym się zdaje, że bezwzględnie i bez użycia żadnego prysmatu, a z takięj wyniosłości się zapatrują, iż sąd ich nieomylnym być musi. Ja owszem najotwarcięj wyznaję, że patrzę przez szkło, ale o tém wiem także, iż najsumiennięj z pośród wszystkich dobrałem sobie takie, przez które wypadki najjaśnięj mi się przedstawiają. Wszakże i w wyborze szkła jeszcze mylić się mógłem. Nim mi jednak dowiedzioném zostanie, że ono nie jest przezroczyste, jak kryształ, ale pryzmatyczne, kolorowe lub w inny sposób niedokładne, póty pozostanę przy mojem przekonaniu, iż wypowiedziałem

najistotniejszą tylko prawdę i oceniłem ludzi i znaczenie wypadków rzetelnie. — Tymczasem od Czytelnika téj tylko wymagam sprawiedliwości, aby uznał, iż pisałem w dobrej wierze, z głębokim przekonaniem, i że rozmyślnie prawdy nie skrzywiłem.

Wystawiam rzeczy z mojego stanowiska, to prawda, ale téż inaczej wystawiać nie mógłem, skoro przekonany jestem, że się z prawdziwego zapatruję stanowiska. Jest to zaś stanowisko demokratyczne, lecz nie takiej demokracji, której bronią zemsta, zazdrość i ślepe niwellatorstwo, ale téj, która na miłości i poświęceniu się opiera. Ten sposób myślenia, te zasady, nie są dzisiaj dla mnie nabytkiem, ale je wyznawałem także w r. 1846. i bardzo dawno już przed tém, o czém Szanowny Czytelnik z mojej rozprawy: »Co dziś demokracji pozostaje do czynienia« — wydrukowanej w Nrze 7. Tygodnika literackiego z roku 1843. mógłby się przekonać. Między innymi tak tam myśl mą objawiłem:

»Demokracja nie jest to nauka w głowach uczonych wyrojona, nie jest to system, który tylko polityczne i socyalne stosunki chce zmienić, lecz polegając na uczuciu i rozumie wspólnie, wpływa równie na moralne, jak na materyalne stosunki życia ludów. Demokracja ma być węzłem łączącym ludzi pomiędzy sobą i jednającym ich z Bogiem; jest to więc religia, tylko że w szatach wyobrażeń nowszych. Religia Chrystusa i dzisiajsza myśl demokratyczna, są to tylko dwie strony jednego i tego samego systemu. Chrystusa dziełem było szczególnie, utworzyć węzeł między ludzkością a Bogiem, a w dalszym rozwoju tego systemu nadszedł dziś czas, gdzie węzeł pomiędzy samymi ludźmi przez demokracją ma być

spleciony; a przez wprowadzenie tój drugiej części nauki Chrystusowój, rzeczywisty dopiero chrystyanizm w całkowitości, jako jedyna powszechna religia panować zaczną.«

»Pojawszy myśl demokratyczną jako religią, wyznawamy, iż za podstawę wiary potrzebuje. Dla czegoż usiłowania demokratów dotychczas się nie powiodły? — Czyż nie oczywiście dla tego, iż ich nauka w kształcie wyrozumowanój, ziemnej teoryi, zamiast w formie wiary przedstawiona, nie była dla ogółu dosyć przystępną i t. d.«

I w inném miejscu:

»Bądź jak bądź, to pewna, że gdzie czysta wiara chrześcijańska nie została za podstawę użytą, gdzie religijne i moralne usposobienie ludu nie jest przygotowaném, tam demokracya, chociażby wypadkami politycznymi była sprowadzona, długo pozostanie rośliną exotyczną, liche tylko owoce wydająca.«

»Tak, wiary wołam, czystej chrześcijańskiej wiary nam potrzeba! Ona jedynie potrafi nas zapalić do poświęcenia się za sprawę ludową. Wiarą przejęte powstaną miliony, jak jeden człowiek, a nie będzie nieprzyjaciela, któryby w oko im spojrział.«


Musiałem odwołać się na te moje słowa, przed siedmiu laty powiedziane, aby okazać Czytelnikowi, iż zasady, które w piśmie tém objawione znajdzie, nie są dowolnie i chwilowo przezemnie przyjęte pod wpływem jakiego momentalnego wrażenia, ale że je wyznaję od dawna stale i niezachwianie, jako polegające na głębokiém przekonaniu. Teraz oddaję współczesnej krytyce ocenienie, czyli w niniejszém piśmie logiczne i konsekwentne wyprowadziłem z zasad mych wnioski i wydałem sądy. Jeżeli tak jest,

wypełniłem com chciał i com był powinien. — Co zaś do stanowiska samego, ocenienia go nie mogę powierzać współczesnej krytyce, lecz tylko bezstronnej historii. Jeśli ona okaże, iż stanowisko obrałem fałszywe, wtedy wszystko com napisał będzie fałszem. Jeśli zaś sąd historii uzna, iż moje stanowisko w danym czasie i miejscu było prawdziwem, to jest takiem, jakie prawy Polak zając był powinien, wtedy przybierze pismo moje wartość historycznej prawdy.

Co do sposobu przedstawienia wypadków, oświadczam naprzód: iż nie jako sędzia i historyk występuję, lecz raczej jako prokurator (oskarzyciel) czynów i ludzi. Ostateczny wyrok pozostawiam Czytelnikom, to jest publiczności, jako właściwemu sądowi.

Taki sposób pisania historii współczesnej, gdzie tyle żywoźnych nie rozstrzygniętych jeszcze kwestyi się toczy, zdawał mi się być najstósowniejszym. Pisarz obrabiający takie przedmioty, powinien, zdaniem mojem, na to szczególniej baczyć, aby przedstawieniem swem pobudzał czytelnika do samoistnego myślenia i wydania własnego sądu. Całą usilnością pisarza być tylko musi, aby sumiennie i według raz przyjętego stanowiska przedstawiał winy i zasługi, stronę złą i stronę dobrą, i aby rzecz tak objaśnił, iżby czytelnik dalsze konsekwensye sam mógł wprowadzić. O to starałem się przynajmniej.

Nakoniec przepraszam czytelnika za chropowatość stylu i wszelkie co do formy usterki. Nie jestem autorem z powołania, nie człowiekiem pióra, ale żelaza, to jest pluga lub pałasza, według potrzeby.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

W walce z wrogiem kto nie legnie,
Tego czeka sroższa — z braćmi!
Nieraz serce krwią zabiegnie!
Nieraz boleść świat ci zaćmi!
Bo są serca bardziej twarde
Niż więziennych krat okucia! —
Zechcesz myśli — czynu — czucia —
Dadzą ci śmiech i pogardę,
Na najczystszy żar zapalu
Rzucą tobie morzem kału!

Dzisiajjszy Rycerz p. K. Balińskiego.

Gdyśmy się w Lutym 1846. r. dostali do więzienia w skutek chybionego powstania, nietylko całe sprzyśięnienie ze strony wrogów naszych w najhaniebniej-szém świetle przedstawione zostało, ale nawet u rodaków mało się współczucia dla więźniów okazało, a natomiast reakcyja wzmogła się do tego stopnia, iż pisma, jak np. Wizerunki duszy narodowej stały się w W. Ks. Poznańskim popularnemi. Jeżeli samo przez się smutném było nasze położenie, to zaiste najboleśniejszém to było, iż własni rodacy błotem nas obrzucali, wypierali się nas, za szaleńców nas ogłaszali, a na pociechę tę nam do więzień radę zasylali: możecie się wyspać, jakieście sobie posłali.

Wszakże kto z politycznych lub innych przyczyn trudnił się poznawaniem charakterów i głębiej w naturę ludzką się wpatrzył, ten wie, ile kału i podłości leży w człowieku w tak bliskim sąsiedztwie z przymiotami które do Boga go zbliżają; ten nie zadziwi się, iż przedsięwzięcie chybione podpada potwarzy, wtenczas gdy toż samo przedsięwzięcie pomyslnym skutkiem uwieńczone, do wawrzynów doprowadzić może. W polityce być łotrem lub bohaterem w oczach współczesnych, zależy to od szczęścia lub nieszczęścia w wykonaniu przedsięwzięcia.

My demokraci 46. roku byliśmy przez dwa lata za łotrów, kommunistów, anarchistów, a jeśli kto łagodnie oceniał, za utopistów i szaleńców ogłoszeni. W tém spadł jak błyskawica z pogodnego nieba 24. Luty na Paryż i dnie marcowe na Wiedeń i Berlin; zasady nasze na chwilę zwyciężyły, i gdyśmy z więzień wracali do ojczystych progów, rzucano na nas wieńce i w solennych pochodach prowadzono jako męczenników téj sprawy, do której naraz wszyscy skwapliwie się przyznali.

Ileż to podłości! Ileż to w tém zachęty do wzgardzenia opinią publiczną!

Ani pogarda, którąśmy doznali, ani następne uczczenie nie były zasłużone. Dowiedli tylko Polacy W. Ks. Poznańskiego nie po raz pierwszy, że jak są skorzy do potępiania na lada niedowiedzione podejrzenie, na lada puszczoną bajkę, tak zarówno pod niebiosą gotowi wychwalać, gdy momentalny tak zwany entuzjazm,

podobny do winnego dymku, słabe ich głowy zawróci. Istni Ateńczycy!

Daleki dziś jestem od bronienia spisków. Jest to ostatnia broń, której nieszczęśliwy naród, pozbawiony niepodległości się chwyta, broń ostateczna rozpaczy, gdyż najniebezpieczniejsza, a zarazem najrzadziej pomyslny wypadek przynosząca. Jednakże sprzysiężenia były od wieków i będą wszędzie, gdzie inné drogi do wolności nie masz. Zawsze się ludzie namiętniejsi, niecierpliwsi ale szlachetnego serca znajdują, którzy nie mogąc znieść despotyzmu, spiskować będą, jeżeli instytucje krajowe tak ciasny wolności zakres wyznaczają, iż prawna opozycja staje się niepodobną lub równie niebezpieczną jak prawdziwy spisek. Azatém spisek jest rzeczą naturalną i konieczną pod rządem absolutnym; nie godzi się przeto potępiać ludzi dla tego tylko, iż należeli do spisku, gdyż różni bardzo ludzie do niego wchodzą, a mianowicie ostateczności, to jest: najlepsi i najszlachetniejsi, lub téż najgorsi, intryganci i wichrzyciele. Trzeba więc, oceniając spiskowego, rozróżniać i osobisty jego charakter poznać, nim sąd się o nim wydaje. Krzywdą więc było, że nas rodacy ryczałtem potępiali, tém większą krzywdą, że w każdym razie cel nasz był wzniosły i szlachetny, bo celem było odzyskanie Ojczyzny. Wolno było krytykować środki, któremi dopiąć tego celu zamierzaliśmy, ale od prześladowania cel święty sprawy naszej powi-

nien nas był ochronić, a pismo,*) które n. p. na Edwarda Dembowskiego tak haniebne rzuca potwarze, które go wściekłym demagogiem nazywa, które mu wyrznięcie szlachty Galicyjskiej przypisuje, pismo takie powinno było jako złośliwy stek intryg i brudów, a zarazem głupoty politycznej, nie mieć nawet przystępu do domu uczciwego Polaka. Kto Ciebie bliżej zapoznał, Apostole wolności, duszo przepelnioną miłością i poświęceniem bez granic, ten był i jest przekonany o świętości twych zamiarów i twój niewinności, a wady twoje, drobne obok tak rzadkich cnót, pokryje przed światem, boć one były tylko wadami młodzieńczego nie wytrawionego umysłu, ale nie przewrotnością serca. Gdybyś żył dziś pomiędzy nami, wiem, iżbyś przebaczył twym potwarcom, boć oni nie wiedzą co czynią; i my więc wszyscy dla drogiej twój pamięci przepomnijmy krzywd lub uraz, zaniechajmy walk stronnicych, połączmy się wszyscy ilu nas jest Polaków do dzieła, którym nietylko odzyskanie niepodległości Ojczyzny, ale zarazem odrodzenie całego narodu w nowym duchu być winno.

Nie mniej jak na pogardę, tak i na owe oznaki radości z naszego uwolnienia — jeżeli one coś więcej znaczyć miały jak polityczną demonstracją — nie zasłużyliśmy, albowiem to wyznać należy, żeśmy postępowaniem naszym w procesie mogli byli po-

*) Wizerunki duszy narodowej przez Ojczyzniaka. Str. 13.

części sympatya rodaków utracić. Politycznym więz-
niom w sprawie, która zaszczytem jest dla nich,
zapierać się nie wolno faktów z kąd inąd dowiedzio-
nych, lub przynajmniej tak prawdopodobnych, że
zaparcie staje się śmieszném. Mniej obwinieni mogą
wprawdzie dla ratowania się, używać środków ja-
kie im są najdogodniejsze, byle nie podłych; lecz
naczelnicy i główni działacze winni się poświęcić
i mieć odwagę wyznać otwarcie nietylko swe za-
sady, ale i czyny, zachowując ten wzgląd jednak,
aby ile możności innych współtowarzyszy nie obar-
czać. Czuli tę prawdę niektórzy i według niej po-
stępować zamierzali, lecz gdy ogromna większość
w sprzeczności z ich zdaniem stanęła, i oni zwich-
nąć się dali do myśli fałszywój, to zaś postawiło
ich samych ze sobą w niekonsekwencyi i w szereg
sprzecznych nielogicznych wyznań, zapierań, odwo-
łań wplatało. Sumienni i prawdę miłujący ludzie
wyznają, iż wszystkie dolegliwości więzienia były
dla nich igraszką w porównaniu z tą moralną zgry-
zotą, która jak robak przez cały czas więzienia ich
wnętrze toczyła, ze zgryzotą pochodzącą z tego,
iż pierwszy raz w swém życiu ucieczki w kłam-
stwach szukać i ze sobą w ciągłej niekonsekwencyi
stawać musieli. Dla ludzi, którzy z poświęceniem
zupełném do sprawy przystali, którzy potem z re-
zygnacyą i stoicyzmem byli gotowi do poddania się
wszelkim cierpieniom lub śmierci, jakżeż to gorzko
było, gdy przez swe w procesie postępowanie, do

którego mimo swój woli wciągnięci zostali, ujrzeni się postawieni na równi z tymi, którzy z nikczemnych powodów, z tchórzostwa może, drogę zaprzeczania jako ratunek sobie obrali.

Do tego nieszczęsnego systemu pół-wyznania, pół-zapierania i odwoływania raz wyznanych faktów, które sprawę naszą shańbiło, doprowadziły nas dwie okoliczności: raz, że byliśmy odosobnieni i nie wolno nam było nad systemem obrony wspólnie się naradzić, przez ukradkową bowiem komunikacją, która czasem się zdarzyła, nie można było dostatecznie się porozumieć; — powtóre, koterya była tego przyczyną, która w łonie spisku istniała, a najdawniejszą i najbardziej intelligencyjną częścią jego była, koterya złożona na nieszczęście z ludzi najuczciwszych i poważnych, a dla tego przewodniczących i znajdujących uległość, ale zarazem z doktrynerskim usposobieniem do pół-środków, do téj mądrości ludzi niepolitycznych. Błędy przez ludzi tych w czasie spisku samego, a potem w czasie processu popełnione, będą stanowić jeden z najważniejszych przedmiotów, któremi się w ciągu następnego opisu zatrudnię.

Wiadomo, iż związek celem propagandy idei demokratycznej z możliwem następstwem powstania całego narodu na téjże zasadzie opartego, przez centralizacją Towarzystwa demokratyczno - emigracyjnego także i w kraju zawiązanym został. Filia związku emigracyjnego otwartego, była w kraju naturalnie

tajnym sprzysiężeniem, gdyż rzadko kiedy otwartymi, głównie zaś ukrytymi drogami idee demokratyczne, mianowicie w Kongressówce, rozszerzane być tylko mogły. Przy tém filialny ten związek propagandy był zarazem sprzysiężeniem do przyszłego powstania, a władze prowincyalne były naprzód na kierowników przyszłego wybuchu wyznaczone. Dwojaki ten charakter związku był największym błędem; nie dostrzegli założyciele związku, iż zupełnie innych potrzeba osobistości do propagandy, innych do konspiracyi rewolucyjnej. Dla tego téż jeden z tych dwóch celów musiał z czasem stać się przeważającym. Jakoż — i słusznie — stała się najprzód propaganda głównym celem związków filialnych w kraju, z których związek Księstwa Poznańskiego (o innych nie mając dokładnej wiadomości, nie mówię) po wielu latach istnienia, w roku 1844. liczył członków pono dwudziestu. Ci wybrani z pomiędzy najgorliwszych patriotów i charakteru doświadczonego ludzie, tworzyli pomiędzy sobą niejako familię odośobnioną, tak jak w emigracyi partya demokratyczna od reszty się była oddzieliła. Nie dziw, że się ci mężowie z czasem za jedynych reprezentantów Polski pragnącej oswobodzenia uważali. Ztąd atoli powstał u nich wstręt do przybierania nowych członków, gdyż ci, może mniej rozważni, mogliby skomdromitować związek i być przyczyną, iżby ostatni żyjący w Księstwie Polacy przez władze pruskie arestowanymi zostali. W całym znaczeniu tego wy-



razu mówili ci ojcowie Ojczyzny: »póki my żyjemy, jeszcze Polska nie zginęła, lecz po nas finis Poloniae!« — Nie należałem do tego grona; skoro jego tendencją i sposób działania poznałem, byłem mu przeciwny, lecz niech czytelnik nie myśli, że dla tego stronnicy sąd wydaję. Opowiadam li tylko fakt, — słowa bowiem téj treści sam słyszałem; — i nie opowiadam tego, aby szydzić z owych ludzi, których charakter owszem wysoko cenię, lecz na to tylko, żeby dać obraz czasu owego. Przypomnijcie sobie Polacy, że sześć lat wstecz, tak była Polska, a mianowicie Księstwo obumarłe, że ludzie rozsądni, nie z płochój zarozumiałości, lecz z przekonania, tak mało nadziei dla Polski mieli, iż na sobie i kilkunastu przyjaciółach byt Polski opierali! — A dziś — mimo tylu nowych klęsk, któreśmy od tego czasu doznali — a raczej właśnie przez te same klęski, — wzrosł duch Narodu do téj potęgi, iż chyba pojedynczego wyrodka znajdziesz, któryby nie wierzył w odrodzenie przyszłe świętej Ojczyzny naszej. Było trzeba klęsk, było trzeba poruszenia mass i gwałtownego wstrząśnięcia, jakie sprawiła krakowska rewolucya 46. roku i europejska 48. roku, by takie cudowne przeobrażenie skutecznie się mogło. Rewolucya 46. roku i spisek ją poprzedzający, były zatem potrzebne i konieczne; nie były płochém przedsięwzięciem »szalonych demagogów;« co później obszerniej dowiodę; tu tylko w stósowném miejscu mimochodem zwracam na to uwagę.

Ale tak mało o Polsce myślących Polaków, jak związek poznańsko-centralny (że go tu tak nazwę, jak w owym czasie pospolicie był nazywanym) mniemał, nie było. — I po za nim, lubo nie zbyt wielu i daleko później, znaleźli się jeszcze ludzie, którzy również marzyli o sposobach oswobodzenia Ojczyzny. Ci, jak przypadek i osobiste znajomości zdarzały, od roku 43. zaczęli się schadzać, naradzać i w końcu nowy związek — może nawet kilka nowych związków, ale przemijających i bez pewnej organizacyi — się utworzył, w tém od centralnego różny, iż nie opierał się na emigracyi, lecz na kraju, a ztąd żywotniejszy i praktyczniejszy; powtóre, iż nie przypuszczał, aby propaganda tajna dłużej prowadzona, mogła się na co przydać, albowiem miał to zdrowe przekonanie: iż propagandą dla ludu jest raczej czyn, nie słowa. Partya ta, jakkolwiek nie liczyła znacznych zdolności w swém gronie, ani się nie składała z tak powszechnie poważanych ludzi, jakimi centralczycy poznańscy byli, okazała jednak od razu swój zdrowy i prosty rozsądek, i nie dziw, bo wyrosła niesztucznie na niwie polskiej, jak partya centralna, ani téż była przyćmiona scholastyczną nauką Towarzystwa demokratycznego, lubo téż same zasady w szczeroci serca wyznawała. Lecz partya ta trzy miała wady: najprzód, że mieściło się w niej dużo elementów anarchicznych; powtóre, że za mało miała wykształcenia politycznego; po-trzecie, że nie miała jednego człowieka z dość sil-

nym charakterem do przewodniczenia, a przynajmniej żadnego, na którego by się wszyscy zgodzili. Partya ta musiała brakiem ładu i karności, koniecznej tak w stronnictwach i spiskach jak w wojsku, albo się zupełnie rozchwiać, lub stać się podwładną centralnej. To ostatnie nastąpiło skoro się obie połączyły, a w tém połączeniu leży pierwszy błąd centralczyków. Wiedzieć oni byli powinni jako starzy politycy, iż amalgamacya dwóch sprzecznych idei jest niepodobną. Partya centralna reprezentowała jedynie propagandę demokratyczną; nowy żywioł niechciał zaś wcale o tém słyszeć, lecz żądał przygotowania narodu wprost do powstania. Jedno z dwóch było trzeba wybierać. Jeżeli centralczycy byli tego zdania, aby się ograniczyć na propagandzie, powinni byli przeciwną partyą albo przekonać — przedsięwzięcie naturalnie trudne — albo wszelkimi środkami zamysły téj partyi starać się odwrócić, lub wreszcie panowanie absolutne nad nowymi przybyszami przeprowadzić, wcielić ich do swego związku i zmusić do posłuszeństwa. Jeżeli zaś — jak się zdawało — przechylali się już sami centralczycy do zdania partyi krajowców, wtedy powinni byli szczerze z nimi się połączyć, zrzec się swój władzy, rozwiązać swe odrębne kółko i pojedynczo do nowego związku wstępować, który od-tąd byłby przybrał charakter spisku, i starać się o silne jego zorganizowanie.

Lecz centralczycy uspieni długoletniem prawie

bezczynnem trwaniem swego związku, przytém zbyt umiarkowani i oględni, co jest wadą człowieka chcącego działać na polu rewolucyjnym, ludzie ci półśrodkowi nie mogli się zdobyć na krok stanowczy. Sprawiedliwość każe mi jednak wyznać, że nie tyle ich osobistości, ile fałszywe ich położenie nie pozwoliło im stanowczo oświadczać się. Centralczycy byli rośliną obcą, zaszczepioną tylko na naszej ziemi przez centralizacyą Versalską; w Versalu była ich podpora; bez zezwolenia Versalu nie mogli nic stanowczego przedsięwziąć. Zresztą nietylko liczebnie byli za słabi, ale nawet moralnie, albowiem partya przeciwna jako zaczepiająca i w dążności swój prześcigająca ówczasowe dążenia centralizacyi, która o przystąpieniu bliskim do oswobodzenia kraju jeszcze nie pomyślała, była już naturalnie w korzyści. Zrzec się zaś swój missyi na korzyść nowój dalszej myśli i oddać władzę w ręce nowój partyi, również centralczycy nie mogli, gdyż byłoby to zdradzeniem zaufania, które Versal w nich położył, i wykroczeniem przeciw należnemu hierarchicznemu posłuszeństwu. Przewrotna zasada, iż ta sama władza, która kieruje propagandą, ma stanąć później na czele spisku, nie dozwalała centralczykom ogołacać się z tój władzy. Zasada była przewrotną — mówię — i tego dowiodę. Centralizacya Versalska miała zupełną słuszność, że obstawała w przekonaniu, iż Polska tylko przez demokracją zbawioną być może, za wyłącznością tój zasady; miała słuszność, że chciała konie-

cznie, aby w czasie powstania kierownictwo sprawy narodowej w ręce samych demokratów się dostało. Nie było to próżną ambycją centralizacji lub chęcią panowania, jakkolwiek w pojedynczych indywidualach może i ten poziomy osobisty interes był głównym bodźcem, ale wyrozumowaną i dobrze pojętą polityką. Ale środek, którym centralizacja swego celu dopiąć chciała, był fałszywy. — Centralizacja sama dzieliła swe prace na dwa główne peryody: peryod przygotowawczy czyli propagandy, i peryod konspiracji. Ztąd jasno wypada, że centralizacja nie powinna była życzyć i dozwolić spisku prędej, aż naród przesiąknie dostatecznie zasadami demokratycznymi. Skoro by jednak to nastąpiło, wtedy nie potrzebaby z góry mu narzucać nieznanych naczelników spisku, ani w ogóle spisku organizować, tylko potrzebie miejscowej pozostawić utworzenie spisku, a narodowi wybranie naczelników, do których zaufanie posiada. Centralizacja zamiast przygotowywać teoretycznie tylko ducha narodowego i pozostawić jemu samemu dalszy naturalny rozwój i wyprowadzenie konsekwencji w czynie, chciała jakby niedowierzając narodowi, opiekę nad nim sobie przywłaszczyć, czynem nawet narodu mechanicznie kierować, ruch zupełnie od siebie zrobić zależnym, przeznaczając z góry, jakby do dramatu w teatrze, role które w rewolucji miały być odegrane. Czyż widział kto podobny nierozsądek, aby chcieć z góry rewolucją zorganizować? — Rewolucya powinna

z ludu wychodzić, a naczelnikami stają się ludzie, co chwilowo się odznaczają i zaufanie pozyskują. Chodziło więc o to, aby naród przygotować tak dalece propagandą, żeby można być pewnym, iż nikogo innego do naczelnictwa nie powoła, jak szczerych demokratów. Propaganda na większy rozmiar, stosowniejszemi środkami i energiczniej prowadzona, była jedyną czynnością, którą centralizacya mogła krajowi się przysłużyć; ona była rzeczywistą jej misją; wdanie się zaś w spisek, pretensya kierowania nim, było to coś potwornego, bo spisek silny może tylko z konieczności miejscowej się wywiązać, a władza jego sprężysta i czujna, nie może być o kilka set mil od miejsca działania oddaloną.

Są tacy, którzy sądzą, iż w ogóle żadna myśl z góry narodowi narzuconą być nie powinna, i zład każdą rewolucyę przez spisek wywołaną, jako gwałt zadany narodowi przez bardzo nieznaczną mniejszość — i to jeszcze powszechnie ludzi młodych i nierozważnych — potępiają. Zastanówmy się nad tém.

Naprzód rozróżnić tu trzeba narody niepodległe, używające pewnej wolności, jak np. w państwach konstytucyjnych, od narodów absolutnie rządzonych lub ujarzmionych. W narodach do pewnego przynajmniej stopnia wolnych, tworzą się otwarte stronnictwa, a każde myśl swą przeprowadzić usiłuje. Tu o narzucaniu jakowej myśli z góry mowy być nie może; każde bowiem stronnictwo używać może legalnych środków, trybuny i wolnego druku, do

propagowania otwarcie swój myśli; za ich pomocą stronnictwa będące w mniejszości mogą stać się większością bez żadnego gwałtu, samą tylko siłą przekonywającego słowa, — a z większości stać się opinią panującą, rządem. W narodach absolutnie rządzonych, sam tylko rząd narzuca swe myśli i tylolicznymi środkami jakie ma do dyspozycji przeprowadza, i to jest rzeczywisty gwałt. Opozycya przeciw takiemu rządowi, skoro się poczuje na siłach, nie ma innego środka, jak ostatecznie rewolucyą wywołać; ale czyż to, że rewolucyą przygotował spisek nieznacznej mniejszości, może być przezwane narzuceniem myśli z góry, pogwałceniem woli narodu? Czyż ta garstka spiskowych nie ma prawa uznania się za rzeczywistą reprezentacyą milczącego wprawdzie, ale czującego swe pokrzywdzenie narodu? A gdyby nawet naród przez długoletnie ciemństwo utracił był poczucie swój krzywdy i w letargu swym o godności człowieczeństwa zapomniał, czyżby i wtedy nie wolno było wybranym indywiduom, których duch wzniósł się nad ogół, rozbudzić tlejącą się ale zasypaną popiołem iskrę, powołać lud do świetniejszej i godniejszej dla niego przyszłości? Mojem zdaniem takie narzucenie myśli z góry jest prawném, albowiem jeżeli absolutyzm w dzisiajszym wieku jest największym bezprawiem, o czém wątpić nie można, wtedy usiłowanie zniesienia go, musi za naturalne prawo każdemu obywatelowi służące, być uznaném. Ale niechby i wtém pozostała wątpliwość; któż mi śmie

zaprzeczyć, iż wątpliwość ta znika, gdy tę kwestyą do podbitego, ujarzmionego narodu przeniesiemy. Naród ujarzmiony i czujący głęboko niesprawiedliwość mu wyrządzoną, ulega tylko przemocy; powołać go do zrzucenia obcego jarzma, nie jest to więc narzuceniem mu myśli obcej, ale przeciwnie wypowiedzeniem jego najskrytszych a najgorętszych życzeń. Spiskujący w narodzie ujarzmionym, jest jego najistotniejszym reprezentantem. Ale to pewno, że spisek mający mieć uprawnienie do powołania całego narodu do walki z ciemnością, i chcący mieć jakiegokolwiek szanse powodzenia, musi się na ziemi ojszystej zrodzić, z ludu samego wynikać, a nie być zaszczerpionym z zewnątrz.

Jeżeli było przewrotnością, że centralizacya spiskiem zająć się chciała, to prócz tego nieuwagą i grubym błędem jest, iż centralizacya, która jasno w teoryi peryod propagandy od spiskowego odróżniała, nie wyznaczyła przynajmniej innych dla każdego peryodu przywódców. Do spisku mającego na celu wprost wybuch rewolucyjny, potrzeba ludzi zdeterminowanych; do władzy nad takim spiskiem najsilniejsze tylko charaktery, na wszystko zrezygnowane, wchodzić powinny. Propaganda zaś innych zupełnie zdolności wymaga, a w każdym razie to pewna, (doświadczenie nam to pokazało,) że ludzie, co drogą propagandy długo postępowali, zupełnie w nieswój żywioł się dostaną, gdy naraz o rewolucyjnym czynie radzić im wypadnie.

Po tych uwagach wracam do historycznego opisu. Centralczycy poznańscy nie mogąc, jak okazałem, stanowczo na jedną stronę się oświadczyć, przystali na połączenie się z partją krajową, i przyjęli kilku z jęj grona do swęj władzy, zatrzymując jednak w nięj przewagę. Wkrótce się okazało, iż wzmo-
niony liczebnie związek ani na krok z dawnego cen-
tralczyków toru nie zeszedł. Wszystko zostało jak
było. A coż było do zrobienia?

Partya nowa, partya ruchu, tego tylko jednego
żądała, aby rewolucją jak najprędzję wywołać, nie
troszcząc się bardzo o to, czy to jest możliwém,
konieczném i jak się ma wykonać. Przyznać bowiem
należy, że w ogóle ta partya głębięj nad położeniem
kraju, nad sposobami do wywołania pożądanej walki
wolności, niepomyślała,

Partya krajowa składała się po większjęj części
z poczciwych serc, dla Polski gorąco bijących, wy-
jąwszy kilku wichrzycieli, których patryotyzm na
osobistościach, na grze namiętności, na hałasie i wrza-
wie polegał; ale strona inteligencyi słabo w nięj re-
prezentowaną była. Jednakże mieli tęż jednego czło-
wieka, który nie czuł wprawdzie dosyć siły w so-
bie do wykonania i nie miał nigdy ambicyi do prze-
wodniczenia, ale wiedział przynajmniej jasno czego
chciał i centralczynom swe zdanie objawił.

Głos jego był mnięj więcjęj następnęj treści:

»Podzielam zdanie Tow. dem. iż Polska nie po-
trzebuje czekać na jakiegokolwiek wypadki polityczne

w Europie, ale sama zdolną jest wybić się na niepodległość, skoroby lud cały do walki się zainteresował. Rozpowszechnienie zasad demokratycznych może jedynie lud do takiej walki przygotować.

Wyście tyle lat strawili na rozsyłaniu tajnym książek i t. d. aby zasady nasze rozpowszechnić, i jakież jest rezultat? Zasady te albo już weszły w sok i żywot narodu, albo nie. W tym ostatnim razie, zważając, że praca wasza dziesięć lat już trwa, obawiam się, abyście jeszcze pół wieku nie potrzebowali do dokończenia dzieła. W pół wieku zaś Kongressówka, jeżeli nie w polityce europejskiej się nie zmieni, prawie zmoskwiczoną zostanie. Propagandę więc trzeba innemi środkami przedsięwziąć, środkami prędszemi i energiczniejszymi jak rozsyłanie książek. Otóż zdaniem mojem, czyn jest owym przewodnikiem elektrycznym, który najspieszniej idee demokratyczne rozszerzy.

Musimy wywołać powstanie na całej przestrzeni dawniej Polski, aby 1) Polska przypomniała sobie, że rozszarpane jej członki do jednego ciała na'eżą; 2) aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić. Zróbmy powstanie tak silne jak być może; jeżeli się uda, będziemy wolnymi i cel ostateczny od razu osiągnięty; jeżeli nie, to tyle pozostanie w zysku, iż idea demokratyczna w całym narodzie zaszczepiona, sama się rozwijać już będzie, stanie się

podporą ducha narodowego i później nowe, silniejsze, ostateczne wywoła powstanie.

Przecież żądając powstania, nie żądam go dziś lub jutro, ale żądam wprzód stósownego przygotowania do powstania. W téj mierze przedstawiam wam następnny system.

Dzieło odrodzenia Polski przez trzy peryody przechodzić winno. Pierwszym peryodem jest propaganda spokojna za pomocą słowa i pisma. W naszych stosunkach, nie mając wolności druku ani zgromadzeń, widoczną rzeczą, iż ta propaganda do właściwego ludu, do klas najmniej oświeconych, prawie wcale nie dojdzie; książki przystępne tylko będą dla klas oświeconych, pomiędzy temi zaś opinie już poczęści za wyrobione uważane być muszą. Propaganda demokratyczna nikogo nie oderwie od przekonania przeciwnego; pozyska tylko tych, którzy już bez niéj z własnego przekonania lub bez wiedzy, instynktowo są demokratami, albo nie wielu wachających się. Na indifferentów wpływu żadnego nie wywrze, ci bowiem oświadczą się dopiero, gdy z jednej strony będą widzieli przewagę. Propaganda więc bynajmniej tak wielkich rezultatów nie może sprawić, jak sobie obiecujecie. Do dziś dnia musimy za pewne przypuścić, że propapanda już dalej się nie rozejdzie; ona pozyskała już tylu, ilu mogła, a gdyby i dziesięć lat dłużej trwała, nie wiele już więcej plonu przyniesie. Peryod propagandy uznaję zatem za skończony.

Drugim peryodem jest przygotowanie do powstania, lecz nie rozumiem pod tém spiskiem prowadzącego wprost już do wybuchu. Przygotowaniem nazywam wczesne zakupywanie broni i amunicyi, rozdawanie jój pojedynczo i powoli, aby nie zwracać uwagi rządów, pomiędzy lud; zaprowadzenie towarzystw kurkowych, czyli strzelania do tarczy po wsiach, by jak największą ilość ludzi do użycia broni palnej przysposobić; wysłanie zdolnych młodych ludzi do fabryk prochu, broni i t. p. na naukę, zgola przysposobienie materyałów wojennych i ludzi technicznych, układanie statystyk i t. d. i t. d. Ku temu celowi może być związek dziś istniejący cokolwiek rozprzestrzeniony, zawsze jednak ograniczać się jeszcze winien na najpewniejszych osobach, aza-tem w Księstwie najwięcej trzech do czterech związkowych na powiatbym wymagał. Jak długo peryod ten trwać ma, naprzód nie da się oznaczyć. Chodzi głównie mi o to, aby materyalne przygotowanie powstania najdokładniej, ale powoli i niewidocznie się uskutečniło. Peryod przygotowawczy, który zresztą już dawniej powinien był być rozpoczęty, może za-tem trwać lat kilka, a przynajmniej póty, póki zbytnia niecierpliwość związkowych lub inne okoliczności nie zmuszą władzy do przejścia do trzeciego peryodu, gdyż ta niecierpliwość jest niestety jedną z największych a nieuchronnych klęsk działania spiskowego, zależnego zresztą od tylu in-

nych przypadkowości nie pozwalających mu zwykle dojrzenia.

Trzecim peryodem jest nareszcie właściwy spisek, który trwać winien jak najkrócej. Główném działaniem w tym peryodzie jest pozyskanie jak największej liczby związkowych, bez spuszczenia z uwagi koniecznej ostrożności, rozdanie ról do pierwszej sceny wybuchu, a w ostatnim czasie przed wybuchem na pół jawna propaganda między ludem.

System ten w ogólnych tu tylko zarysach przedstawiony, został opracowany dość szczegółowo i z żądaniem, aby nowo utworzona koalicyjna władza drugi peryod działania rozpoczęła, téjże do uwzględnienia podanym.

X
Lecz nowa władza, jakkolwiek zdawała się przyjmować powyższy system, nie potrafiła rozwinąć więcej energii od dawniej, i tém się przyczyniła do tego, iż powstała w związku anarchia, i nowe kółka i koterye tworzyć się rozpoczęły. Nareszcie niektórzy związkowi, znużeni nieczynnością władzy, podnieśli formalny bunt, poparty, czyli téż raczej wywołany głównie przez spisek krakowski, który z poznańskimi sprzysiężonymi w tym celu się skomunikował, aby jedną nową energiczną władzę dla całej Polski, niepodległą zupełnie od Versalu, utworzyć i powstanie jak najprędzej wywołać. Działo się to w późnej jesieni roku 1845., wtedy, gdy już rządy zaczęły domyślać się o związku i pilnie śledzić podejrzane osoby. Dawna władza poznań-

ska w obec groźnego buntu przeciw niej, złożyła nareszcie swe urzędowanie w ręce kilku związkowych, którzy, zdawało się, pożądanymi byli przez większą część związkowych na naczelników. Lecz i ta zmiana jeszcze porządku nie sprowadziła, albowiem gdy raz anarchia do związku się wkradła, gdy raz zamiast tajnej dla wszystkich władzy, zaprowadził się gatunek wyborów na członków władzy, niepodobnymi stały się rządy tej przez wielu nie uznanej władzy. Ciągnęła się więc anarchia aż do końca, mianowicie w niesfornych kółkach poznańskich, które same nie wiedziały dobrze czego żądają, w których niestety może osobiste pretensje nie małą odgrywały rolę.

Zadanie nowój władzy, która zresztą nigdy kompletnie zorganizować się nie była w stanie, ponieważ reprezentanci różnych części Polski do niej wchodzić mieli, a przybycie ich na różne przeszkody natrafiało, było za trudne. Ludzie do jej składu należący, mieli mniej zdatności, niż gorliwości i dobrych chęci, lecz chociażby najzdolniejszymi byli, nie było już w ich mocy naprawić i uzupełnić tego, co było zaniedbaném. Zewsząd żądano pospiechu dla tego, że dłuższe trwanie spisku w Galicyi i Krakowie, gdzie był już bardzo rozgałęziony, narażało go na odkrycie przed wrogiem. Okazały się teraz skutki dawniej bezczynności, anarchii i niejedności w Księstwie. Księstwo w organizacyi spiskowej pozostało w tyle i musiało teraz na gwałt zrównywać

się z wyprzedzającą je Galicyą. Władza nowa co do czasu wybuchu miała ręce związane, albowiem wybrana w celu, aby koniecznie wybuch niedługo po nowym roku nastąpił, nie mogła, jak się należało, działania drugiego peryodu, według podanego systemu, rozłączyć od trzeciego, lecz zmuszona była złąć oba razem. Ztąd pospiech sprawie szkodliwy.

Oddawszy według sumiennego mego przekonania w rzetelném świetle główny charakter spisku i stanowcze momenta w jego istnieniu, byłoby tu bez celu zagłębiać się jeszcze w szczegóły; życzyć jednak należy, aby ktoś, zebrawszy materiały dostateczne, i tę podziemną część historii polskiej kiedyś szczegółowo i sumiennie obrobił. Ja chciałem tylko ogólny rys przedstawić na to, by wykryć główne popełnione błędy i ocenić działające stronnictwa. Przedstawiłem nareszcie ten obraz i dla tego, aby okazać, jak niewdzięczną i mało szans przedstawiającą jest każda robota tajna, spiskowa. Ile to przeszkód z niecierpliwości związkowych, z braku zaufania do przywódców, ile zawodów z kłamliwych przesadzonych raportów o sile i duchu związkowych, ile nareszcie szkody dla związku wynika, gdy naczelnicy są niezdolni lub słabi i ulegają wpływowi podwładnych związkowych, zamiast wyrobić sobie jasny program działania i niezachwianie go się trzymać, tego opisywać niepodobna! — Trzeba było widzieć to samemu, a kto przeszedł te koleje i widział cały wewnętrzny ruch takiego spisku, temu zapewne

na zawsze ochota do spiskowania odejdzie, ten pewno już nigdy na spisku nadziei swój opierać nie może.

Mimo tego powtarzam, iż spisek ten był konieczny i naturalny. Nie był on zaszczepiony przez centralizacyą wersalską, jak propaganda, owszem zrodził się na ojczyństym gruncie. To co tu wypowiadam, jest rzeczą dla bardzo wielu czytelników może nową, albowiem z procesu berlińskiego powziąć musieli przeciwne przekonanie. Muszę przecież uprzedzić czytelnika, aby w wyznania nasze sądowe najmniej wiary nie pokładał. Jest rzeczą niezaprzeczoną, iż wielu, dla pokrycia prawdziwych faktów, przyznawało się do sfalszowanych i czysto urojonych. Przedewszystkiém starali się wszyscy na nieobecnych, a więc szczególnie téż na całą emigracyą główne punkta oskarżenia zwalić. Tak więc stała centralizacya w tém świetle, jakoby ona główną sprężyną całego powstania była. Jednakże tak nie jest, trzeba owszem wiedzieć, iż związek krajowy narzucił emigracyi myśl spisku do wybuchu. Emigracya chociaż się opierała, musiała uleść woli krajowej. Od rewolucyi związkowej w jesieni 1845. r. w Poznaniu odbytej, centralizacya zupełnie odsunięta została od wszelkiego zarządu krajowym spiskiem, i tylko do wybuchu jako sprzymierzeniec naturalny została powołaną. Spiski wciąż rodziły i odnawiały się na najwłaściwszym im gruncie, to jest w Kongresówce,

gdzie konieczność je wywoływała. Ztamtań dopiero do innych prowincyi myśl ta przeniesioną została, i jeżeli chcemy pierwszego, a przynajmniej głównego ojca spisku w Ks. Poznańskim wymienić, był nim zaiste Edward Dembowski, nie zaś centralizacya, która owszem przeciwna była rewolucyi i za czyścą propagandą obstawała, aż póki i u niej za przykła dem kraju ludzie nowi steru nie opanowali.*) Dembowski, w którego wielkiem sercu miłość Ojczyzny do fanatycznój potęgi wzrosła, uczuł najsilniej konieczność spisku, a myśl jego w kraju wkrótce mnóstwo zwolenników zyskała. Zastanówmy się nad tą koniecznością. — Ze wszystkich części Polski, ta która pod panowaniem pruskim zostawała, używała stosunkowo najwięcej swobody. Jeżeli gdzie, to tu działanie legalne dla narodowości polskiej było możliwe. Szanowni mężowie jak Marcinkowski i inni, obrali tę drogę i nie małą zasługę Ojczyźnie przy-

*) Ci ludzie nowi, którzy do steru w Tow. dem. emigracyjnem powołani zostali, byli to Mierosławski i Józef Wysocki. Oni to dopiero zgodzili się na żądanie kraju, aby propagandę zakończyć, a do rewolucyi przygotowania bezpośrednie rozpocząć. Nowa ta centralizacya może też dla tego tylko na myśl kraju przystała, aby przywłaszczonej władzy nad krajem z rąk nie wypuścić. Krajowi spiskowi mieli ją przynajmniej w podejrzeniu o to, i dla tego w jesieni 1845. r. odsunięto wszelki wpływ centralizacyi i powierzono naczelną władzę nad spiskami w całym kraju samym krajowcom. Dopiero krótko przed wybuchem pomyślano o emigracyi, jako o naturalnym sprzymierzeńcu, i powołano Mierosławskiego do Księstwa, a Wysockiego do Krakowa na naczelników li wojskowych. — Mierosławski przybywszy do kraju, przejął wprawdzie znowu całą władzę w swoje ręce, ale to tylko dla tego, że uznano w nim wyższy talent, i że jemu jako wojskowemu, najwłaściwiej było dyrygować przygotowaniem bezpośrednim do zbrojnego powstania.

nieśli. Jednakże nie przesadzajmy też korzyści, które Naukowa Pomoc i inne mniej ważne instytucje przyniosły! Dobrze to wszystko było dla utrzymania narodowości niejako in statu quo, lecz podnieść ją i wydzwignąć z pod obcej przemocy nie było w stanie. Były to więc środki skuteczne oporu przeciw tłoczącemu nas germanizmowi, lecz jako środki ku przyszłemu oswobodzeniu Ojczyzny albo przynajmniej ku zupełnemu wyemancypowaniu się od wpływu cudzoziemczyzny i postawienia się choć tylko moralnie w położenie niezawisłe, ku temu były to środki słabe i mało skuteczne. Wreszcie przypuściwszy nawet, że dla Księstwa były to jedyne zbawienne środki, pytam się: czemuż jest Księstwo w obec całej Polski? — Wiadomo zaś, że w innych częściach Polski środki nasze nie mogły być wcale użyte. Cóż więc pozostawało dla Kongresówki, Litwy, Galicyi w celu ratowania zagrożonej wszędzie narodowości? Jedyne srodek, który się przedstawia, jest powstanie rewolucyjne. I miałożby Księstwo usunąć się od współdziałania z resztą Polski z tego egoistycznego powodu, że ono bez tych środków obyć się może? — Nie! nie mogło usunąć się Księstwo od solidarności z resztą Polski i współdziałania, naprzód dla tego, aby solennym aktem ogólnego powstania całej Polski zaprotestować przeciw wszelkim dawniejszym rozbiorom; powtóre, i głównie dla tego, że Księstwo z położenia i stosunków swoich miało przeznaczenie być zbrojownią,

z której mająca wybuchnąć rewolucya zasilać się była winna, potrzebie nareszcie dla honoru swego prowincyjnego; oto po prostu dla zbicia rozpowszechnionego w Polsce zdania, iż Księstwo jest już tak dalece zniemczone, a obyczaje tak dobrym bytem zniewieściałe, iż powstanie w Księstwie żadnego za-
siłku nie znajdzie.

Nie zaprzeczam, że massa młodzieży polskiej do gwałtownego działania, to jest do spisku i rewolucyi pociągana była niecierpliwością naganną, ale jestem zarazem przekonany o tém, iż ludzi politycznych, kwestyą oswobodzenia Ojczyzny się zajmujących, zarówno zimna rozwaga i rachuba prawdopodobnych korzyści z rewolucyi lub z unikania jój wynikających, do popierania spisku zmuszała.

Proszę się tylko cofnąć myślą w czas, który opisuję i przypomnieć sobie, ile to wtedy spisków, wcale nie przez centralizacyą zaszczeplonych, ale samorodnych, Polskę kongresową zapełniało, ile to ofiar wtedy padało, ilu wychodźców, co szczęśliwie uszli przed moskiewskiem prześladowaniem, do Prus się schroniło i w Księstwie ideę powstania zaszczepliało, rozgłaszając z przesadą, jak się później okazało, iż Kongresówka na wulkanie stoi. Mieliz patrioci rozsądni, ale nie egoiści, spokojnie na to patrzeć, jak jeden po drugim niedoszły w Kongresówce spisek pozbawiał naród najdzielniejszych ludzi; mieliz oni zezwalać na to, aby Rossya co rok kraj z młodzieży najpatryotyczniejszej wyludniała,

wysyłając ich na Sybir lub w Kaukaz? Nie byłoby powinnością ludzi silniejszej woli i politycznie wykształceńszych, zaradzić temu złemu? A jakże zaradzić? Czy namową, aby młodzież nie spiskowała, nie kompromitowała się, ale cicho czekała dogodniejszej kiedyś pory? Czyżby kilku ludzi, choćby największe zaufanie posiadali, zdołało powstrzymać ruch umysłowy, który młodzież w Kongresówce fatalnie do rewolucyi pędził?

Azatem nie było innéj rady, jak stanąć na czele agitacyi i starać się przynajmniej zorganizować spiski, scentralizować rozpierchłe usilności. Ojczyzna wymagała tego poświęcenia nawet po tych, którzy zimniejszą krwią obdarzeni, nie byli do gwałtownych środków pochopni. Biada tym, którzy potrzeby czasu nie pojęli i uporczywie przy swoim zdaniu obstawali! Historia musi zwalić na nich wielką część winy nieudania się rewolucyi 46. roku!

Gdyby było podobieństwem cofnąć bieg czasu, gdybym wzbogacony dzisiajszém doświadczeniem żył powtórnie przed rokiem 1846., musiałbym pozostać tego samego zdania, co byłem pierwszą razą: iż rewolucyą dla wszystkich powyżéj wymienionych przyczyn było trzeba próbować. Rewolucya jest hazardem, ale są położenia, gdzie jéj uniknąć nie można. Kto szanse rewolucyi na szali zimnego rozsądku chciałby odważać, ten nigdy do niéj nie przystąpi, bo powodzenia jéj nigdy matematycznie obrachować nie można, a nawet ścisły rachunek zawsze na nie-

korzystać jęj wypadnie; ale rewolucya może być nakazaną przez uczucie, przez honor narodowy i różny zbieg okoliczności; rzucenie się w jęj odmet może być niekiedy wymaganęm przez Ojczyznę poświęceniem.

Ale tę rewolucyą, do której w r. 46. dążyliśmy, było trzeba zawczasu sumiennięj przysposobić, aby nie była tak nędznie spełzła na niczem — jak się stało. Nie utrzymuję dziś, iż choćby daleko lepiej rewolucja była przysposobioną, że choćby nie było mordów galicyjskich i poznańskich aresztowań, które wszystko wstrzymały, — nie utrzymuję, że rewolucya byłaby mogła ostatecznego celu dopiąć, to jest — oswobodzić ojczyznę. Przeciwnie, po doświadczeniu 1848. i 49. r., wątpię, aby rewolucya 46. r., chociażby pierwszy wybuch nalepięj wszędzie się udał, dosyć sił była wydobywała z jednego narodu na odparcie całej absolutyzmu koalicyi. Ale to sędzę, że byłaby się przynajmniej tak długo utrzymać mogła, żeby cała Polska i sobie i całemu światu jako nierozzerwana jedność, mimo podziałów rządowych, się była objawiła; powtóre, żeby się okazało, iż Polska dawna szlachecka i anarchiczna zginęła, a Polska powstająca, na zasadach sprawiedliwości, na zasadach czysto-demokratycznych polega. Powstanie, któreby pare miesięcy było się utrzymało, byłoby dla sprawy naszjęj we wszystkich ludach sympatyą obudziło, a wszystkie warstwy społeczeństwa Polskiego zbra-tało na wieki. Wszystkie potwarze na nas rzu-

cane o podstępnych środkach, truciznach, sycylijskich niesporach, rabusioſtwu i t. d. byłyby się stały niepodobnemi, bo czynem bylibyśmy stwierdzili, że niczego nie pragniemy, iak ſprawiedliwości dla wszystkich i wyzwolenia Ojczyzny środkami godziwemi.

Że rewolucya 46. r. tak nieszczęſny obrot wzięła, że w Galicyi lud uwiedziony dał się użyć za ślepe narzędzie przeciwko tym samym, którzy mu wolność przynieść chcieli, czyż ten nie przewidziany przypadek dowodzi, że rewolucyę wywołać było ſzaleństwem? Podpisuję z całą ſzczerością serca i skruchą następujący uſtęp z dzieła Pana Wielogłowskię: »Emigracya Polska w obec Boga i Narodu« strona 84.

»Wſtydzić się powinniśmy, iż całą reformę ſpołeczną chcieliśmy przeprowadzić u nas na gruncie najpląſkiego materyalizmu; a tak więc zamiast podnieść w ludzie polskim jego naturalne, czyste, i ſzlacnetne uczucia, zniżyliśmy w nim moralnego ducha do chciwości, do zemſty i zazdrości. Zamiast wszystko budować na jego cnocie i na tym wznioſłym popędzie, do którego tylko czysta dusza jest zdolną, budowano właśnie na jego moralnym upadku i na rozbudzeniu w nim zwierzęcego łakomſtwa. Jest to grzech, który nam hańbą napiętnował czoła; grzech, za który nas Pan Bóg skarał i skarże, bo nie wolno nawet Ojczyzny ſzukać na drogach gorſzących i zniżających moralne uczucia ludu.« Czuję i ja głęboko, że ſrodek użyty, nadanie włościanom

własności w chwili wybuchu, był fałszywy a nawet niemoralny, jeżeli kto tym środkiem kupić sobie przychylność włościan i do Ojczyzny ich przywiązać zamyślał. Ale na usprawiedliwienie demokracji to sumiennie wyrzec muszę, iż demokracja nigdy inaczej nadania własności nie pojmowała, jak za konieczny wymiar sprawiedliwości. Nie chciała demokracja ludu materyalizmem związać z interesem Ojczyzny, tylko sądziła, że musi dać rękojmią ludowi, że sprawa Polska jest zarazem jego sprawą. Był to błąd polityczny, postanowienie nie rozważne, ale winy moralnej całej demokracji przyznać jeszcze nie mogę. Któż wręczcie za to może, iż przebiegłość szatańska wrogów umiała z tego, nie tyle niemoralnego, ile nieroztropnego kroku, korzyści dla siebie wyprowadzić? Mądrzy dziś jesteśmy po szkodzie, i łatwo nam wydać taki wyrok jak p. Wielogłowski, ale to pewno, że trudno było naprzód przewidzieć, iż to, co za najdzielniejszy środek powstania powszechnie wtedy uznanem było, stanie się jego zgubą. To tylko smutno, iż doświadczenia bez korzyści dla nas przemijają, albowiem ten sam błąd pełniono w r. 48. obietnicą trzech mórg gruntu, której dotrzymać nie było można.

Każdy czas w polityce wymaga swoich właściwych środków. Przed rokiem 1848., podczas panowania absolutyzmu, podczas szerzenia się materyalizmu nawet już w naszym narodzie, gdy tradycja Polski jednej, wielkiej i wolnej się zacierała,

wtedy środki Marcinkowskiego do utrzymania lub obudzenia narodowości, były za słabe; jedynym skutecznym środkiem mogło być wywołanie silnej rewolucyi i galwaniczne wstrząśnienie całego narodu. Dziś przeciwnie, po marcowych 48. r. rewolucyach, po uzyskaniu wolności druku i asocyacji nie tylko w Pruskiej - Polsce, ale nawet w Galicyi, a zatem już dla siedmiu milionów Polaków, dziś nie chwycić się podanej sposobności rozkrzewiania na legalnej drodze narodowości naszej, ale rzucać się w rewolucye, to byłoby rzeczywistem szaleństwem. Bardzo wielu, może nawet przeważna większość już w r. 46. tego zdania była, iż rewolucya w Ks. jest szaleństwem, ponieważ jest dosyć innych sposobów do utrzymania narodowości. Wszakże opinia ta w r. 46. była partykularyzmem i egoizmem promocyjnym, jak to już napomknąłem w innym miejscu. Ks. samo jest za małe, aby losy swe odłączać mogło od całego narodu. Jakoż ta niechęć do rewolucyi r. 46. w Ks., nie była, wyjąwszy u Marcinkowskiego i kilku innych może, wypadkiem rozumowania, ale powiedzmy po prostu: wpływem egoizmu i dowodem skażenia ducha narodowego. I jakże się dziwić temu, kiedy w Ks. tyłu przyjemnymi towarzystwami można się było wygodnie zabawić, jako to: wyścigami, towarzystwami agronomicznymi, kasynami i innymi bez liku; kiedy byt materyalny tak błogo zakwitał, który tą rewolucyą straszliwie musiałby zostać podkopany;

kiedy nieograniczona wolność mowy ustnej dozwalały po kasynach i knajpach dyskutować o wszystkim, i niczem? Dla tego to widzimy, że w Krakowie i w Galicyi doszło przynajmniej do wybuchu, u nas zaś massa ludzi do więzień chętnie prawie poszła, woląc męczeńską koronę, niż wieniec dębowy za śmiały czyn, od którego przez cały sposób życia, do Niemieckiego wielce zbliżonego, odrazę czuli. Czyn ten jednak był istotnie i dla samego Ks. potrzebny, aby je wydzwignąć z błota materializmu i pedanckiej scholastyczności, w których już było aż nadto zagrzało.

Uzasadniłem dostatecznie, jak sądzę, iż ludzie, których sprawa narodowa gorąco zajmowała, którzy Ojczyznę wyżej nad materialny osobisty interes cenili, fatalnie do rewolucyi 46. r. wiedzeni byli. Istotnie wielu, widząc że rewolucya nie jest do uniknienia, rzucało się w nią jako w zło konieczne. Ale jeżeli ona była konieczną i potrzebną, wtedy zaprzeczam, aby rewolucya ta mogła być zarazem złem, bo konieczności złego nie masz. Jakoż złem rewolucya i ta i każda inna wydaje się tylko tym ludziom, którzy wyżej osobisty interes nad Ojczyznę cenią. Ci sobkowie, plemię wyrodne Polski, bo dawna Polska krwi i ofiar nigdy nie skąpiła, sądząc po sobie samych, myślą, iż siłą narodu i jego jedynem uszczęśliwieniem jest dobry byt, bogactwa. Dla tego to żądają pokoju, a jako dzwignię narodowości zalecają nam handel, rolnictwo, prze-

mysł. W ich oczach nieszczęściem jest każda ofiara czy to pieniężna, czy ze krwi poniesiona dla wskrzeszenia Ojczyzny, bo jeżeli się rewolucya nie uda — a jużci rewolucye rzadko się udają — wtedy będzie naród znów uboższy, a zatem słabszy pod każdym względem. Nie przeczę, iż my, których wygórowany materyalizm niemiecki coraz bardziej z ziemi naszej własnej ruguje, mamy powinność nie lekce ważyć, jak przodkowie nasi, tak potężną w dzisiejszych czasach broń; nie przeczę, iż równą bronią nacisk cudzoziemczyzny odpierać winniśmy, a zatem że i my starać się mamy o polepszenie majątków naszych i oparcie naszej narodowości na tak trwałą materyalną podstawę, jaką by była niezadłużona własność ziemska; ale w tym kierunku czycha wielkie na nas niebezpieczeństwo, oto: abyśmy środka nie wzięli za cel. Staranność o materyalny byt, ma być dla nas bronią przeciw cudzoziemczyźnie, a zatem środkiem; ale jakżeż to powabny ten dobry byt, jak on łatwo ostatecznym celem naszych usiłowań stać się może! a wtedy nie Ojczyzna, ale nasz osobisty interes będzie już bóstwem naszym ziemskim, będziemy równie podli jak sąsiedzy nasze, — nie warci wolności. Dla tego też kierunek ten z wielką ostrożnością a nigdy z przesadą przez nas popierany być winien, ale ile razy zdarza się rozsądna sposobność przejścia do przeciwnego idealnego kierunku, nie trzeba się wahać, lecz rzucić się weń, aby w tym świętym ogniu oczyścić na

nowo i zahartować dusze. Pamiętajmy zawsze, iż popieranie tego kierunku, którym materialną podstawę sobie wyrabiamy, tylko czasowem i przejściowem być może; pamiętajmy, iż tym jedynie środkiem nie osiągniemy nigdy ostatecznego celu naszego; pamiętajmy zawsze, o Bracia, iż Polski kupić żadnem złotem nie zdołamy, ale że ją ciężkimi ofiarami i krwią naszą wywalczyć ostatecznie trzeba! Wreście pamiętajmy, iż gdybyśmy zbyt długo temu materialnemu kierunkowi się powierzyli, wtedy wszelkie wyższe uczucia stępione by w nas zostały. Dla tego ja też to pojmuję rewolucyę w narodzie ujarzmionym nie jako złe konieczne, ale jako zbawienie, bo rewolucya, nawet gdy się nie uda, ten zbawienny na naród wpływ wywiera, iż wywoła choć chwilowy entuzjazm, do ofiar i poświęceń daje sposobność, przewagę ducha nad materją znów uświęca, otrząsa naród z wszystkich podłych i poziomych dążeń. Szczęśliwy nasz naród, że to instynktowo czuje! Tym to instynktem wiedziony, od czasu do czasu przerywa gnuśny letarg, zrzuca z siebie brzemie kilkunastoletniego kału, który przez niewolę na nim osiadł, i jak fenix w ogniu wyższego uczucia się odradza.

Rewolucya 46. r. była również jak poprzednia 30. r. takim instynktowym ruchem narodu, i w tém jest już dostateczne jój usprawiedliwienie. Lecz historia, która nie sądzi według skutków jak krótkowidztwo współczesne, zapewne wyższe jeszcze

znaczenie rewolucyi 46. r. nada. Wszakżeż ona
pierzwszém jest wysileniem Polski bez oglą-
dania się na obcą pomoc! Czyż nie będzie hi-
storya podziwiać téj wiary, która popchnęła mło-
dzież Polską do urzeczywistnienia myśli przez Tow.
dem. wyrobionéj? Tow. demok. emigracyjne tę ma
ogromną zasługę, iż z największą usilnością myśl
tę propagowało: że Polska nie powinna oglądać się
na obcą pomoc, lecz we własnem łonie szukać zba-
wienia. Młodzież Polska pochwyliła skwapliwie tę
myśl i — chociażbyśmy przypuścili, że zbyt po-
rywczo i lekkomyślnie do jéj urzeczywistnienia dą-
żyła — tę ma w obec narodu zasługę, że nie zwąt-
piła o narodzie, że wskrzesiła wiarę, od czasów
Kościuszki zapomnianą, wiarę w Lud Polski i na
nim zbawienie Ojczyzny oparła! Może siły swe
przeceniłiśmy; może to być, nie przeczę — ale czyż
i to doświadczenie sił swoich nie jest wiele warte?!
Prawda, że jest okupione bardzo drogo, bo tyłą
krwi niewinnéj, aleć w tém nie wina spiskowych,
lecz nieszczęsnego losu. A teraz wystawmy sobie,
że rewolucya 46. r. byłaby się udała! Przypuścić
to można; bo zważmy tylko, iż powstanie w Gali-
cyi, liczącéj pięć milionów mieszkańców, ogołoco-
néj wtedy prawie zupełnie z wojska, mogło i po-
winno się było udać, gdyby nie obłąkanie włościan,
któremu przy większój energii można było zaradzić.
Sama Galicya oswobodzona mogła wystawić naj-
mnień 100,000 wojska, i nie sąż to dostateczne szanse,

na które rewolucya liczyć mogła? Nie wchodząc w dalszy rozbiór różnych innych korzystnych okoliczności i stosunków, któreby mogły być wesprzeć rewolucyą, byleby tylko przy pierwszym kroku nogi nie były się pośliznęły, poprzestaję na tem com o Galicyi powiedział i utrzymuję, iż rzeczywiście w r. 46. można było być tego zdania: iż rewolucya ma znaczne szanse powodzenia. Dziś wprawdzie, po upadku tak silnego powstania, jakim było Węgierskie, można powątpiewać o skuteczności powstania nawet ludowego jednego narodu przeciw koalicji absolutyzmu tak ogromnemi środkami władającej. Ale tego doświadczenia przed r. 46. nie mieliśmy. A więc wracam się do założenia. Wystawmy sobie, (a kierownicy powstania 46. r. naturalnie to sobie wystawiali, boć do tego dążyli,) że rewolucya 46. r. udaje się! Cóż za wspaniała przyszłość czekała Polskę! Jak niegdyś Francya przodowała wszelkiemu postępowi, tak byłaby Polska stanęła na czele ruchu Europy. Polska byłaby dała przykład społeczeństwa opartego na równości i braterstwie; koło niej nie tylko inne słowiańskie narody, jako około swojej matki, byłyby się skupiały, ale cała Europa, w swój posiadzie wstrząsnęta, byłaby się na wzór i z popędu od Polski danego, urządzała. Jakąż to siłę moralną byłaby taka inicjatywa Polsce nadała!*) Stało się przeciwnie! Po-

*) Ktoby jeszcze wątpił, iż sprzysiężeni 46. roku z najlepszą wiarą do sprawy występowali i wierzyli w możność udania się rewolucyi, lub

wstanie 46. r. zupełnie się nieudało. Natomiast znów przy Francyi inicjatywa została, i od niej wyszedł ruch 48. r. który w znaczeniu swém Europejskiem niczém innem nie jest, jak nasza poroniona rewolucya r. 1846. Ale lubo Polska nie była tyle szczęśliwą, aby przeprowadzić swą myśl, czyż historia zapomni dla tego, że ona pierwszy popęd do wyzwolenia narodowości uciemnionych i do socjalnego postępu nadała, to jest do tych dwóch idei, które dziś całą Europę poruszają! Nie zostanież to wiecznym dla nas zaszczytem, że gdy świat jeszcze cały drzymał i w gnuśności używał owoców pokoju, że jedna Polska myśl świętą odrodzenia siebie, a przez siebie całej ludzkości w swem łonie pielęgnowała?

ktoby wątpił, iż sobie wystawiali przyszłą Polskę jako wzór dla całej Europy, tego odsyłam do pieśni K. Balińskiego pod tytułem: „Nasza Pieśń,“ pisanéj kilka dni przed mającym nastąpić wybuchem rewolucyi. W téj pieśni cała wiara i nadzieje, które spiskowych ożywiały, najpiękniej są oddane, jak np. w tem miejscu:

Choć pierś wieszczą kat rozdusi,
Pieśni mojej nie przytlumi!
Bo pieśń moja zagrzemieć musi!
Lud ją pozna i zrozumie!
Choć wieszcz skona — bez zawodu
Koniec będziecie szłyszeli! —
Dośpięwa ją duch narodu!
Gdzie? — na gruzach cytadeli!
Na jej działach zagwoźdzonych,
Na jej murach wysadzonych!
Cała ludzkość ją usłyszy,
I odwτήσει wam z pośpiechem,
I z wami się stowarzyszy
Jednym tonem — jednym echem!
Na wszech berłach podeptanych!
Na wszech tronach zdruzgotanych!

gnowała, i sama jedna, śmiało wśród zdumionego świata, z tą myślą się odezwała! Czy historia nie wyrzeknie swego podziwu nad siłą i żywotnością narodu, który mimo kilkudziesięcioletniej niewoli i rozszarpania, wzniosł się tak wysoko potęgą ducha, iż w jego życiu, życie całej Europy w jego dążeniu, dążenie świata przyszłości, skoncentrowanem się znalazło; iż naród materyalnie najślabszy, duchem przewodził wszystkim!

Ludzie 46. r. to szaleńcy i bez myśli, — mówicie. Sprzysiężenie nie miało na sobie ani znamienia posłannictwa głębszego duchowego. Mniejsza o taki sąd współczesnych, bo on pochodzi od ludzi przewrotnych, którzy z obrażonej dumy usunęli się od świata, dla których wszystko jest złém, co nie przez nich zdziałane; lub od podłych czcicieli osobistego interesu. Mniejsza o taki sąd, mówię, bo współczesnych sąd nie jest ostatecznym wyrokiem. Uspokójcie się zatém, Bracia pokrzywdzeni! — I dla was przyjdzie sprawiedliwość! Bezstronna historia, ona to zajrzy w tajniki serc waszych, których ludzie bez serca nie mogą zrozumieć; ona to dopatrzy się tego promiennego ideału Polski, któryście w myśli waszój wypielegnowali, a którego ludzie stępionego dumą lub egoizmem wzroku nie widzą. Ona wreszcie, jeśli lepszego nie jesteście warci, tego wam nagrobku nie odmówi: »In magnis voluisse sat est!« A wy, Bracia, jeśli goryczą przepelnieni, nie zdołacie się powstrzymać od pogardy dla ludzi, którzy

was zrozumieć nie chcą lub nie mogą, pamiętajcie o tém: wolno pogardzać ludźmi, ale tém bardziej Ojczyznę, tę matkę wspólną ich i waszą, kochać potrzeba. Nie wolno wam zrażać się i opuszczać rąk, ale potrzeba tém bardziej ducha do poświęceń nastroić, boć to nie jest poświęcenie dla znikomych ludzi dziś żyjących, ale zarazem dla wszystkich przyszłych pokoleń narodu, dla myśli nieśmiertelnej, dla Boga samego! — Pociescie się wreszcie temi pięknymi a tak prawdziwemi słowy:

Bo któż kiedy dla ludzi pracował bezkarnie?
 Gdzież siewca, co za życia wziął plon? — nie męczarnie?
 Gdzież człowiek, co za trudy i świętą namiętność
 Wziął w nagrodzie nie wzgardę i nie obojętność!
 Och! jeśli w własném sercu nie czujesz nagrody,
 To i lutnią i serce..... skrusz śpiewaku młody!

Chwila z czasów Łokietkowych p. K. Balińskiego.

CZEŚĆ DRUGA.

W więzieniu okazały się w postępowaniu więźniów najwybitniej dwa spiskowych odcienia. Ci, którzy wierzyli w rewolucję, lub wyrozumowali ją sobie jako niezbędną, nie zapierali się przed inkwizentami sądowymi, poznawszy, iż oni główne fakta już wiedzą. Kiedy się rzecz nie udała, myśleli, trzeba się przyznać i cierpieć. Otóż to jest spokojna rezygnacya, a kto do takowej czuje w sobie dość siły, ten nigdy spiskować nie powinien. Lecz ci przeciwnie, którzy nie z przekonania należeli do spisku, lecz tylko pociągnięci przez namowę przyjaciół lub z punktu honoru, ci poczciwi ludzie, co to chcieli szczerze Polski wolnej, niepodległej, ale nie ufając swoim własnym siłom, tém samém i sile narodu nie ufali, a do rewolucyi szli z takiém poświęceniem jakby na rusztowanie; i ci, co nie pojmowali, że rewolucya może mieć inne jeszcze cele prócz głównego, to jest: oswobodzenia Ojczyzny; co nie pojmowali, że rewolucya już tém się przysłuży, gdy obudzi massy z letargu i panowanie demokracji w Polsce zapewni; ci, co nie czuli, że wprowadzenie większego ucisku na Księstwo jest prawdzi-

wém dlań zbawieniem, bo zrówna je z resztą Polski, ci wszyscy ludzie tak sobie w więzieniu w skrytości serca mówili: »mój Boże! wszakże ja to przewidziałem, że z téj rewolucyi nic mądrego nie będzie, wszak ja téż nic dla niej nie zrobiłem i tyle tylko skompromitowany, żem wiedział o niej; — a teraz muszę razem z tymi szaleńcami cierpieć i nie wiem za co! Aleć ja byłem zawsze ostrożny, nigdy z dwoma razem o rewolucyi nie mówiłem, to téż pewnie sąd mi nic nie dowiedzie. Trzeba mi do ostateczności się zapierać, to jest jedyny sposób ratunku.«

Koterya owa najdawniejszych w Księstwie sprzyjęzonych, czyli centralczycy, również systemu zapierania, lecz z innych powodów się trzymała. Jakże bo mogli ludzie, co kilkanaście lat z uajwiększą możliwą ostrożnością konspirowali, którzy wymyślili sobie system spiskowania bez narażania się, inaczéj działać? Nie przyszło im na myśl, że byłoby szlachetniej, a nawet korzystniej dla narodu wystąpić otwarcie przed światem ze swemi zamiarami, ale sądzili, że szkodaby było poświęcać marnie ludzi, że trzeba raczéj ratować się, jak można, w tém rozbiću.

Biorąc rzecz na szalę zimnego rozsądku i utylitarności dotykalméj, nie powiem, aby taki system konsekwentnego zapierania i ratowania ludzi od niepotrzebnej zguby, od poświęcenia się bezowocnego, był bezwzględnie złym systemem. Owszém, jeżeli

cała sprawa, za którą cierpimy, tak dalece upadła, że nie masz nadziei, aby ją skutecznie w niezadługim znów czasie popierać można, jeżeli zwątpienie wszystkich ogarnęło, wtedy kto chce i może przeżyć taką ostateczność, niechaj kruczkami i wszelkimi sposobami indywidualnie życia i wolności swęj broni, niechaj się jak może zapiera. Ale jeżeli iskra nadziei dla narodu pozostała, wtedy polityczny więzień nie powinien nigdy swęj godności zapominać, godności Reprezentanta Narodu, gdyż ujarzmionego Narodu reprezentancya jest w spisku, w więzieniu i na szubienicy. Więzień polityczny powinien mieć głęboko wryte to przekonanie w swęj duszy, iż gdy czynem swęj sprawy popierać nie może, wtedy równie skutecznie męczeństwem swém Ojczyźnie posłużyć się może, bo daje świadectwo o dobrej sprawie. Centralczycy przyjmując nowicyusza do związku, kazali mu okropną składać przysięgę, iż nigdy istnienia związku, jego członków i jego czynności nie wyda. Bardzo słusznie; i zapewne, że ten, któryby przypadkiem z posród związku był wyrwany i uwięziony, powinien najświęciej takiej przysięgi dotrzymać, jeżeli za zdrajcę nie chce uchodzić. Ale inaczej się rzecz ma, gdy cały związek prawie bez wyjątku dostanie się do więzienia w skutek usiłowania rewolucyjnego, które się nie powiodło. Skoro taki fakt niezaprzeczony się objawił, wtedy cały tajny związek będąc w niewoli, przedstawia tylko jeńców polityczno wojennych, któ-

rzy powinni mieć odwagę otwarcie wypowiedzieć przed sądem i światem czego chcieli, skoro to co usiłowali z głębokiego ich przekonania wypływało. W przepisie przysięgi związkowej, rozumnie ten tylko cel zawarty być może: aby przez stratę kilku lub kilkunastu członków sprzysiężenia aresztowanych, dalsze działanie związku przerwaniem nie zostało. Ale skoro całe działanie związku de facto jest przerwaniem i zniweczeniem, więc cel tej przysięgi, główny przynajmniej jej cel już nie istnieje; nie masz się z czem tać że był związek, bo ten związek już działać przestał, skoro całkowicie do niewoli się dostał. W takim więc razie, jestem tego zdania, iż każdy związkowy jest zwolniony ze swęj bezcelnej teraz przysięgi, ma zatem prawo wyznania, że był związek, że należał do niego, a nawet w celu propagandy swych zasad, (propaganda z więzieniem najskuteczniejszą jest!) powinien wyznanie swęj wiary politycznej złożyć i otwarcie wyznać do czego sprzysiężenie zmierzało. Samo się jednak rozumie, że pomiędzy wyznaniem a wyznaniem jest różnica. Wyznać tylko to wolno, co nie jest do zaparcia, co do objaśnienia ogólnego sprawy i wystawienia jej we właściwem korzystnym świetle potrzebne; słowem, wyznać trzeba z oględnością, aby nie skompromitować towarzyszy mogących być zakrytymi, i aby nie wyjawiać takich środków sprzysiężenia, które na inny raz jeszcze by się przydać mogły, jeżeli wróg ich nie poznał.

Kto tych względów przy swém wyznawaniu nie zachował, tégo bronić nie myślę, gdyż ten albo słabość lub przewrotność charakteru okazał, lub w najlepszym razie znaczną głupotę.

Zebrawszy wszystkie te uwagi razem, utrzymuję zatem, iż regułą jest, że polityczny więzień nie zapierać się, lecz wyznać powinien z oględnością, to jest bez szkody dla sprawy i dla innych, wiarę swą polityczną, jako téż czyny. Jeżeli zaś tego systemu trzymać się z różnych powodów nie chce lub nie może, wtedy powinien obrać system protestacyi, to jest oświadczyć Sądowi z wrogów, jak to naturalnie zawsze bywa, złożonemu, iż go nie uważa za kompetentny dla siebie sąd, i odmówić wszelkich odpowiedzi na czynione indagacye. Rozumie się, iż przypuszczam tu, że więzień przed sądem jawnym występuje, bo jeżeli cały proces jego tajnie się odbywa i żadne słowo przez więźnia wyrzeczone, do publiczności nie dojdzie, tylko w martwych spocznie aktach, w takim razie naturalnie nie pozostaje jak zaciąć zęby i nic nie odpowiadać, lub przynajmniej o to się starać, aby do najmniejszej rzeczy się nie przyznać, bo jedno małe przyznanie pociąga drugie i trzecie i tak w nieskończoność.

Centralczycy nie mieli słuszności, że się ślepo powoływali na wykonaną przysięgę milczenia, bo trzymali się tylko litery ale nie ducha tego przepisu. Chcieli oni spiskować w bezpieczeństwie na téj za-

sadzie, że ich spisek nigdy się nie wyda, będąc przysięgą milczenia obwarowany. Ale tak oględny spisek na nic się nie przyda, nigdy do czynu nie dojdzie. Ta to zgubna zasada jest przyczyną, że dziesięć lat spiskowali a w końcu jednak nie niezrobili, że mimo upierania się przy stérze musieli w końcu inicjatywę dać sobie z rąk wyrwać.

Ta to zgubna zasada zbyt ostrożnego spiskowania jest przyczyną, iż żadnego przygotowania materialnego do rewolucyi nie zrobili, mając tyle czasu do tego, a cały ciężar tego obowiązku i całą odpowiedzialność na nową władzę w jesieni 1845. r. wybraną zwalili, która nie była już w stanie powetować tego co było zaniedbaném. Czy byłaby się rewolucya 46. r. udała, gdyby Centralczycy, którzy aż do późnej jesieni 45. r. związkiem kierowali, byli ją należycie przysposobili, to kwestya inna, którą rozierać trudno, bo tu nie masz żadnej pewnej podstawy dla rachuby, i na samych przypuszczeniach opierać by się trzeba. Pomijając tę kwestyą, w każdym razie utrzymuję ten pewnik: iż jedną z ważniejszych przyczyn zupełnego chybienia rewolucyi 46. r. był brak dostatecznego przygotowania, a przygotowania dla tego nie było, że wszelkie przygotowanie może skompromitować, a skompromitować się Centralczycy pod żadnym warunkiem nie chcieli.

Nie piszę historyi, na to czytelnik uważać musi, ale raczej pamiętnik tylko; dla tego podaję przy-

czynę najbliższą jaka mi się nasuwa; ale nie przeczę, iż historia z wyższego stanowiska spoglądając, odleglejszą, głębszą, w naturze rzeczy leżącą przyczynę nieudania się rewolucyi 46. roku wskaże.

Tak, aby porównaniem myśl mą objaśnić, wiemy, iż rewolucya 31. r. nie udała się dla różnych drobnych przyczyn, np. dla tego, że Chłopicki nie poszedł zaraz na Litwę, dla tego, że organizacya nowego wojska leniwie postępowała, że Romarino z całym korpusem wyborowym podczas szturmii Warszawy, nie był obecny i t. d., ale przyczyna przyczyn tego wszystkiego jest, jak wiadomo, inna i głębsza. Kryterium prawdziwego historyka, miarą bystrości jego umysłu, jest właśnie wykrycie najprostszėj ostatecznej przyczyny wypadków, do którejby wszystkie inne sprowadzić się dały. Ale to nie jest tu mojem zadaniem. Ja nie czuję dosyć w sobie talentu, aby stanąć na tem wysokim stanowisku, przecież niech wolno mi będzie przynajmniej napomknąć o zdaniu, które jako historyk bym wyrzekł. Oto powiedziałbym:

«Rewolucya 46. r. jest pierwszém zabłyśnięciem promienia wiary we własne siły i w lud polski, ale ta wiara nie była jeszcze dość silną i powszechną do wywołania silnego czynu. I tę trochę wiary, która już ten cud zrządziła, że Polska w r. 46. o powstaniu pomyślić zdołała, zastąpiło w więzieniach niestety powszechne zwątpienie.»

Lecz Bóg litościwy nie odjął nam swęj opieki, zesłał nam na pokrzepienie rok 1848., i ten rok pamiętny powinien był wskrzesić na nowo upadłą w nas wiarę. Wszakże dowody poświęcenia, które lud Polski w Księstwie r. 48. dawał, powinny ślepego przekonać, że wiara w lud nie jest młodych szaleńców urojeniem, powinny nareście przekonać, iż istotnie po za tą wiarą w siebie, po za zbrataniem się z ludem nie masz dla nas zbawienia.

Jeżeli charakterystykę spiskowych poznańskich chcemy ułożyć, możemy ogólnie powiedzieć:

Zapierali się ci, którzy długo należąc do nieczynnego spisku, tę maksymę sobie wyrobili, aby do niczego się nieprzyznawać. Oni to dawno przypuszczali i oswajali się z tą myślą, iż mogą kiedyś być skompromitowanymi i dostać się do więzienia, ale naprzód na taki przypadek jako pewne zbawienie, które dosyć mylnem się okazało, system zaprzeczania, choćby słońca na niebie, przyjęli. Pod moralnym względem cześć tym ludziom oddaję, gdyż okazali stałość charakteru i dochowali przysięgi, którą, acz niepotrzebnie, literalnie za obowiązującą uważali.

Zapierali się powtóre ci, którzy do spisku bez głębokiego przekonania przystąpili, ludzie słabego charakteru lub głowy.

Obie te kategorye nie były w swym żywiole i nigdy nie powinny były spiskować.

Przyznawali się ci, którzy rzucili się w rewo-

lucyą z przekonania lub wezbranego uczucia, i nigdy o tem nie pomyśleli naprzód, że zamiast ziszczenia się ich nadziei, mogą się do więzienia dostać. Ci nieprzygotowanymi znaleźli się w tem nowem położeniu, i jak z determinacją szli do rewolucyi, tak téż teraz, gdy się już stała nie podobną, z rezygnacją na cierpienia się wystawili i nie myśleli o wypieraniu się swych czynów i dążeń.

Ci ludzie byli to właściwi spiskowi, bo do spisku, wbrew dawniejszym o tém opiniom, nie potrzeba tyle ostrożnych, jak raczej determinowanych ludzi. Kto zbyt jest ostrożny, ten nigdy śmiało działać nie będzie, ten po tajemniczych manowcach drobne, nieśmiałe kroki stawiając, nigdy do celu nie dojdzie. Zamiast téj zbytnej ostrożności, żądałbym od spiskowego tylko silnego charakteru, woli niezłomnej, rezolucyi i rezygnacyi, ale naturalnie nie bez należnej i koniecznej przezorności, byle ta nie wyradzała się w bojaźliwą ostrożność. Myliłby się jednak ogromnie, ktoby według podanych kategorii każdego z więźniów klasyfikując, wyprowadzał z tego wnioszek o jego osobistym charakterze. To com powiedział, jest tylko prawdą, gdy ryczałtem na massę więźniów się zapatrujemy; ale nie masz wątpliwości, że rozbiegając ich pojedynczo, znajdziemy najrozmaitsze powody, które jednych do wyznania, innych do zapierania skłaniały, tak, iż ani jedno, ani drugie samo przez się miarą siły lub prawości ich charakteru nie jest.

Przyzwyczajono się uważać tych, którzy się zapierali, za ludzi najsilniejszego charakteru; tych co wyznawali, okrzyczano za słabych, nieledwie za zdrajców. Jednakże sąd ten jest bardzo miąłki, bo wiemy wszyscy, iż przed inkwizycją pruską bynajmniej tak wielkiej stałości charakteru nie było potrzeba. Wszakżeż nikogo surowemi środkami, jak to w Rossyi bywa, nie przymuszano do wyznań; ale to prawda, że podstępami wyłudzano wyznania. Mniej przebiegli dali się złudzić, to przecież charakteru ich nie plami, ale raczej dowodem jest ich prostoduszności. Niektórzy nawet nie przez podstępne podchwyty, ale z własnej woli do wyznania się skłonili w przekonaniu, iż tak lepiej czynią. My więźnie, którzy najlepiej wzajemnie się podczas procesu poznać mogliśmy, wiemy dobrze, iż zapierania się było u niejednego powodem tchórzostwo lub inne mniej szlachetne uczucie, wyznania zaś, odwaga lub inny szlachetny powód, i na odwrót; wiemy, że byli ludzie bardzo uczciwi i szlachetni pomiędzy tymi, co się zapierali, jak również między tymi, co wyznawali; wiemy, słowem, że to nie stanowi kryterjum charakterów. Zamiast więc chwalić lub ganić postępowanie więźniów przed sądem, zostawmy to raczej ich własnemu sumieniu i Bogu, bo on jeden tylko w tajniki serc ludzkich i wewnętrzne pobudki wglądać może.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Teraz słów kilka o stanowisku spiskowych z r. 46. względem teorii socyalnych powiedzić mi wypada.

Demokracya emigracyjna, jak wiadomo, zatrudniała się długi czas rozbieraniem kwestyi społecznych. Na zapytania od centralizacyi wydawane, odpowiadały pojedyncze sekcyje, poczem centralizacya według większości zdań redagowała zbiorową odpowiedź; ta zaś, jakby jakie prawo w izbie narodowej przegłosowane, stawała się odtąd nieomylną prawdą, artykułem wiary demokratycznej, prawdziem do przyszłego w czasie rewolucyi zastosowania. Praca ta, dla samej emigracyi pod względem kształcenia się, mogła być bardzo pożyteczną, lecz pretensya Towarzystwa demokratycznego narzucania się krajowi za władzę i opiekunkę, narzucania krajowi swych opinii w najmniejszych nawet szczegółach, była przynajmniej nierozsądną, i należy do tych wybryków fantazyi, których cała emigracya z nudów i tęsknoty za krajem tyle razy w tak dziwnych i częstokroć śmiesznych objawach się dopuszczała. Dziwacznym tym objawom emigracyjnego ducha, skrzy-

wieniu zdrowego rozsądku, scholastycznej pedanteryi i wiecznemu obracaniu się w jedném ciasném kółku myśli, nie zadziwi się nikt jednak, komu nie-szczęśne położenie emigracyi jest znane.

Można te błędy wyrozumieć i ubolewać nad nie-szczęściem ludzi wyrwanych z właściwego zakresu działania; ale że przegłosowane doktryny w emigra-cyi, i u nas w Księstwie mogły zrodzić podobną szkołę doktrynerską, to jest trudniejsze do pojęcia. A jednak tak istotnie było.

Poznańscy centralczycy, wyjąwszy może jednego męża, mającego swe własne pomysły, ale za słabego, aby je przeprowadzić, nie podnieśli się w teoryi demokratycznej dalej, jak do klepania téj saméj piosnki, co mistrze wersalscy. Po za centralczykami nie wiele kto kupował owych niezliczonych broszu-rek emigracyjnych, ale przy hojności w rozdawaniu onychże, dostały się darmo do każdego nieomal domu, i leżały według polskiego zwyczaju, powiększėj czę-ści nierozzerzniete i nieczytane. Dla tego téż można powiedzieć, iż demokracya jako teorya, mało była w kraju znaną, lecz jako uczucie mimowiedzy ob-szerne pomiędzy szlachtą zyskiwała pole, i dla tego, w razie powstania, można było w Księstwie liczyć na to, iż Księstwo prawie ogólnie demokratyczną przybierze barwę.

Gdy się zapytamy o treść téj demokracji, o szcze-góły jój zasad, wtedy napotykamy w pismach To-warzystwa demokratycznego nic więcej, jak tę ro-

X
zumową teorię: wszystko dla ludu przez lud, azatém wszechwładztwo ludowe ze wszystkimi konsekwencyami.

Przygotowaniem ludu do tego, miało być usamowolnienie onegoż, to jest, nadanie jak największej liczbie ludzi własności gruntowej i stworzenie jak największej ilości obywateli.

»Jeżeli nowe powstanie nie ma być smutném dawnych powstań powtórzeniem, pierwszym do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartéj mu ziemi, na własność bezwarunkową.« Tak wyrażał się manifest demokratyczny. Wszystko to było logiczne, ściśle rozumowe i cała teoria wszechwładztwa ludowego, organizacyi rewolucyjnej i porewolucyjnej, obrobione z pedantyczną dokładnością. Lecz to wszystko były dla Polski zimne, suche teorye, bo na samym rozumie oparte. Bo przepomniano, że naród polski nie jest fanatykiem rozumu, jakim francuski naród w swéj pierwszej rewolucyi się okazał, ale jest narodem uczuciowym i głęboko religijnym. Przedewszystkiém potrzeba było lud polski podnieść duchowo. Uwolnienie od pańszczyzn i poprawa materialnego bytu, zapewne z czasem wpływ na podniesienie oświaty i moralności wywrzeć może, lecz nie od razu; dla tego téż ludu od razu z opieki wypuszczać nie można, ale owszém potrzeba starać się, nietylko zbawieniem słowem, lecz i przykładem, wywierać nań cią-

gły wpływ, i za pomocą dobrze zrozumianej religii obudzać w nim szlachetne uczucia.

Lud polski uczuciami braterstwa i miłości, ewangelicznymi prawdami można pobudzić do entuzjazmu, w którym cudów męstwa dokaże, ale dla abstrakcyjnych myśli nie potrafi się rozpalić. Prawdy demokratyczne, abstrakcyjnie ludowi wykładane być nie powinny, lecz w szacie religijnej, chrześcijańskiej, boć téż prawdziwa demokracja nie innego nie chce, jak zrealizowania myśli chrześcijaństwa. Wykładcami tych prawd muszą być ludzie, do których lud ma zaufanie; tymi zaś przedewszystkiem są księża. Demokracja, aby skutecznie działać na lud i zapewnić sobie jego udział w sprawie ojczystej, powinna była najściślej zawrzeć sojusz z duchowieństwem. Tego nie uczyniła, ale powiedzmy prawdę: uczynić tego nie mogła. Jeszcze wówczas Pius IX. nie był wstąpił na stolicę apostolską i przymierze katolicyzmu z wolnością nie było zawarte, lecz owszem katolicyzm musiał być przez demokrację za niepewnego sprzymierzeńca uważanym. Rzym potępił powstanie Polski z r. 1830.; papież był takim monarchą absolutnym, jak inni monarchowie; miał gabinet tak przeciwny wolności ludowej, jak inne gabinety. Wreszcie przymierze z ówczesnym katolicyzmem uważanym za fanatyczny i nietolerancki, mogło wyrodzić walkę religijną, zamiast walki o niepodległość i odstręczyłoby od sprawy naszej wszystkich innowierców, mianowicie zaś Rusinów.

Z tych to względów demokracja nie mogła wówczas łączyć się ściśle z katolicyzmem, lecz przez to samo pozbawiła się najsilniejszej podpory.*)

Oprócz ścisłych demokratów według szkoły, była jeszcze owa demokracja rodzima krajowców, najliczniejsza i niezależna od emigracji, która powiększej części teoryami Prawdowskiego przesiąkała. Można powiedzieć, iż żadna książka w Księstwie tyle czytana nie była, co Prawdy żywotne. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa, i niezaprzeczenie najbardziej umysł ludu, mianowicie mieszczan do rewolucji usposobiła. Prawdowskiego stanowisko względem Towarzystwa demokratycznego cechują następujące jego wyrazy, str. 105.:

»Powołaniem emigracji nie jest, prowadzić kraj jakby dziecko na paskach, ale wzniecić w nim postępową samodzielność, do czynów zdolnym go uczynić, a do tego narzędziem jest słowo, które ona opowiada jako prawdziwa apostołka naszej narodowej wiary.« — Str. 106.: »Zaden zaiste zamiar, w którymby kraj miał być machiną i narzędziem biernym, emigracja działaczem, nie może się udać ani na wielką ani na małą skalę; te tylko rzeczy, w warunkach życia na świat wyjść mogą, które

*) Niestety, dziś znowu na to smutne wróciliśmy stanowisko. Pius IX., którego początki panowania zapowiadały nową erę świata, wrócił się wstecz, po za zasady nawet swego poprzednika, a głos Ojca Ventury, który jeden poczuł i wypowiedział jasno, jakie powinno być stanowisko dzisiejsze katolicyzmu, pozostaje głosem wołającym na puszczy.

kraj na świat o własnej wyda sile, nauczony słowem emigracyi i prawdami przez nią zdobytemi, przejęty.« — »Jeżeli kraj szuka w emigracyi ludzi na przewodników do czynu, biada nam, bo sam czyn jawnymi uczyni istotne zdolności.« Co do teorii socyalnych, stoi Prawdowski na równi z Towarzystwem demokratycznym, co do pojęcia rewolucyi, wyżej nieporównanie.

Nareszcie książka jego, z wielkim talentem pisana, pod względem praktyczności, przewyższa wszystkie Towarzystwa demokratycznego pisma, albowiem ujmuje wojnę ludową w porządną teorię, grzeszącą wprawdzie idealizmem, ale mimo tego ważną, jako studyum dla powstańca. Idealizmem jest w niej odrzucenie wszelkiej centralizacyi w początkach rewolucyi; gdyż o ile się to w teorii pięknem i stosownem wydaje, o tyle jest w praktyce niepodobnem do urzeczywistnienia, lub prowadzącem do zupełnej anarchii.*)

Nareszcie po za ścisłą demokracją, byli jeszcze pojedynczy, ale w bardzo małej liczbie, socjaliści pomiędzy spiskowymi, lecz z teoriami nie wyrobionemi. Każdy inaczej, ale żaden jasno nie pojmował kwestyi socyalnej. Do nich należał także Edward

*) Jako godny pamięci przykład wyłączności despotycznej Towarzystwa demokratycznego, warto tu nadmienić, iż czwarta część prawd żywotnych, która dostała się w manuskrypcie do rąk centralczyków, przez tychże zniszczoną została, ażeby na widok publiczny wyjść nie mogła. Katechizm zaś demokratyczny tegoż autora, przeszedłszy również przez ręce centralizacyi, doznał znacznej przez cenzurę wersalską zmiany.

Dembowski, jakkolwiek dla zgody, poświęcał swe osobiste zdania.

Na jedno było między tymi marzycielami zgoda: iż uwłaszczenie włościan w czasie rewolucyi jest środkiem nie narodowym, ale obcym i od wrogów naszych przejętym. W rozdawaniu gruntów widzieli oni podkopanie słowiańskiej gminnej społeczności, nadanie zbytnej przewagi indywidualizmowi, rozprężenie narodu przez obudzenie w nim nieznanego mu jeszcze materjalizmu i fanatyzmu do własności, cechującego zachodnią cywilizacją. Słowem, ze strony moralnej i narodowej uważali uwłaszczanie za środek zgubny, i dla tego marzyli nad zaprowadzeniem jakiego, charakterowi narodowemu odpowiedniejszego stanu socyalnego, na braterstwie i pewnym rodzaju assocyacji opartego. Systemu dokładnego i organicznego, stósownego dla Polski, nikt jednak nie wymyślił, i dla tego to, nie mając nic lepszego do podania, i ci spiskowi socjaliści, acz ze wstrętem, przystać musieli na proste nadanie własności. Jeden wszakże z pośród tych socyalistów, znany ze swój excentryczności, ale nieraz szczęśliwy w pomysłach, zdanie swoje jak następuje wyrażał:

»Naród powstający musi mieć na zawołanie wszystkie siły i zasoby krajowe. W walce rewolucyjnej, prowadzonej z największym wyteżeniem, własność ustaje prawie sama przez się, a rząd lub wojsko staje się de facto panem całego bogactwa narodowego, używając go na potrzeby ogólne na-

rodu. Najprostszą więc rzeczą jest, aby z momentem powstania ogłosić manifestem, iż w czasie walki o niepodległość zawiesza się osobistą własność, a rząd rewolucyjny, jako skoncentrowana wola narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowiedzialnym szafarzem wszystkich zasobów narodu. Na jego rekwizycyą ludzie, pieniądze, zboże, konie i bydło zkadkolwiek bądź bez oporu natychmiast dostawiane być muszą, z zastrzeżeniem późniejszego po oswobodzeniu kraju wynagrodzenia, czyli raczej skompensowania w ten sposób, aby ciężary w stosunku zamożności rozłożone zostały, aby żadna gmina lub pojedynczy obywatel przeciążony nie był. Ustanawia się w każdej gminie radę gospodarczą, wybraną przez głosowanie wśród gminy, która z jednej strony będzie najniższym urzędem administracyjno-policyjnym z ramienia rządu, z drugiej strony władzą komunalną (gminną) i jako taka trudnić się ma zarządzeniem całego gospodarstwa gminy, rozdając według możliwości i potrzeby każdej familii płody potrzebne do jej utrzymania, i rozkładając sprawiedliwie roboty i ciężary między wszystkich. — Dla miłości Ojczyzny i z konieczności, każdy prawy Polak kontentować się musi podczas rewolucyi tém minimum, które jest niezbędne do utrzymania życia, mając tę piękną nadzieję przed sobą, iż te wszystkie cierpienia i ograniczenia w potrzebach będą kiedyś sowiec wynagrodzone przez oswobodzenie Ojczyzny. — Gmina nie mogąca się sama już wyżywić, gdy np.

przypadki wojenne ogołocą ją ze zasobów, uda się do sąsiednich lub dalszych gmin o wsparcie, które według możliwości, bez rachunku i zapłaty, z braterskiej miłości udzielone być winno, gdyż wszystko co jest na polskiej ziemi, należy do narodu, jest wspólną własnością ogółu, a ogół winien każdemu indywiduum przynajmniej wyżywienie.

Taki stan ewangelicznej wspólności, zarządzanej przez rady gminne, do których mianowicie księża wchodzić powinni, rozwinię w narodzie uczucia równości, miłości chrześcijańskiej i braterstwa do najwyższego stopnia. Być może, iż stan ten — wyjątkowy i rewolucyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się ująć potem w jaki organiczny system, który po skończeniu walki przez naród przyjęty zostanie, jeżeliby nie przekładał powrotu do indywidualnej własności. Nam, którzy tylko rewolucyą przygotowujemy, ta kwestya dziś obojętną być musi. Nie przesadzajmy woli narodu; niechaj powróci sobie do indywidualnej własności, niechaj grunta dawnym posiadicielom zwrócone zostaną, a nieposiadającym według możliwości rozdane, lub niechaj się assocjacje gminne tworzą, to wszystko nas nie dotyczy. My tylko zaprowadźmy dla rewolucyi stan społeczny jej odpowiedni, a tym jest zawieszenie własności na korzyść narodu. «

Pozostał to głos pojedynczy wołającego na pušczy! — Może téż być, iż rewolucya z taką energią, z takim zupełnym poświęceniem się całego na-

rodu jest ideałem nie do urzeczywistnienia, wszakże nie mogą zaprzeczyć, iż gdyby kiedykolwiek Polska o własnych siłach przez rewolucyę miała się jeszcze dobijać swęj niepodległości, a rewolucya ta nie była zdolna, do tęg siły moralnęg i do tego stopnia wytężenia się podnieść, jakiego ów projekt wymaga, wtedy opierając się na dotychczasowych doświadczeniach, nie mógłbym powziąć zaufania do nięg. Na co środek uwłaszczania się przydał, widzieliśmy w Galicyi. Czyż nie inny byłby rezultat, gdyby każdy Pan właściciel wsi, z momentem wybuchu rewolucyi zwołał był swoję gminę, kazał jęg wybrać z pośród siebie radę gospodarczą, tęgże oddał klucze od swych gumien, śpichrzy i wszystkich zasobów, i oświadczył: »Naród powstaje dziś, aby wrogów z naszej ziemi wypędzić. Kto żyje na polskiej ziemi i co tylko jest na nięg, od tęg chwili być musi na zawołanie i rozkazy naszego rządu, abyśmy byli w stanie najpotężniejszą siłę wystawić. Dla tego na czas wojny zrzekam się moich dochodów i oddaję całe moje gospodarstwo w wasze ręce, to jest w ręce Rady przez gminę obranęg. Nie żądam od was nic więcj, jak tylko, abyście moję familią żywili, która pozostanie tu pośród was, dzieląc wasze trudy i cierpienia konieczne w czasie wojny, kiedy sam do wojska, lub gdzie mnie starsi przeznaczą, się udam. — Wzywam was wszystkich, abyście odtąd nie każdy do swęj stodółki i kieszeni chowali co zbierzecie, ale cała gmina razem i wspólnie, a Rada

gospodarcza będzie każdemu równo i sprawiedliwie tyle wydzielać, ile może i ile koniecznie potrzeba. Co zaś nad potrzebę będziecie mieli zboża lub pieniędzy, to Rada zachowa albo na późniejsze czasy biedy, albo wyda na rozkaz rządu dla wojska, albo też na wsparcie innych gmin, które podupadły przez wojnę, użyje. Uważcie to sobie dobrze, że na czas wojny własność pojedyncza jest zniesioną, a cała gmina wszystkie grunta wspólnie uprawiać i sprzętać ma. — Po wojnie zaś będzie się cały naród — azatém i my wszyscy — nad tém naradzał, jak się na nowo urządzi mamy, to jest, czyli taką wspólność gruntów dla całej gminy zatrzymamy, lub grunta dla każdej familii rozdamy. Naród nasz jest sprawiedliwy i religią nad życie kocha, to téż ja ufam, że krzywdy nikomu nie wyrządzi, jeno postanowi tak, jak sprawiedliwość chrześcijańska każe. Ja się na was spuszczam, że wy niesłuszności nie popełnicie, ale sprawiedliwy podział kiedyś zrobicie, a wy na mnie się spuścić możecie, że ja wam szczerą prawdę powiadam i dobrze radzę, boć widzicie, że wam wszystko w ręce oddałem. Odtąd jesteśmy wszyscy braćmi i jako bracia się później podzielimy po chrześcijańsku; — kto miał wiele, chętnie ustąpi część ze swego mienia biedniejszemu bratu, a tak bez krzywdy wszyscy się obdzielimy. Ale teraz nie myślmy już o sobie, bądźmy odtąd szczerymi braćmi i synami jednej biednej Ojczyzny naszej, dla niej ponieśmy życie i wszystko co mamy w ofierze. « —

Że takie postępowanie szlachty względem ludu szczerze i najzrozumialsze, byłoby na zaufanie jego zasłużyło, nie masz wątpliwości. Już wtedy urzędnicy austriacy nie mieliby sposobu podburzania ludu, a rewolucya w Galicyi, przynajmniej na niejaki czas, byłaby się niechybnie udać musiała. — Przypuściwszy, że powstanie mimo wysilenia takiego, byłoby ostatecznie pokonanem, to jednakże tyle byłoby pozostało w zysku, iż lud ze szlachtą szczerze pobratany i w oświacie swój przez ciąg rewolucyi znacznie posunięty, zrozumiałby czém jest Polska, Ojczyzna dla niego.

Demokracja w wyłącznym tego wyrazu znaczeniu, to jest demokracja centralizacyi, nie chciała ani słyszeć w r. 46. o podobnych projektach socyalistów, twierdząc, iż szlachta da się wprawdzie nakłonić do nadania gruntów włościanom, ale nigdy na projekt kommunizmem technący nie zezwoli. Prawdą jest, że wtedy jeszcze szlachta nie była przeszła przez całą okropną szkołę doświadczenia i nieszczęść, które potrzebnymi są, aby ludzi na drogę zupełnego poświęcenia naprowadzić. Ludzie niestety dopiero wtedy zwykli egoizmu się swego pozbywać, gdy już prawie nic nie mają do stracenia. Jednakże sędzę, że projekt owego socyalisty był w roku 1846. do przeprowadzenia, boć szlachta na głos ojczyzny, poparty tak przekonującym rozumowaniem, nie byłaby głuchą została.

Szlachta polska, tak szczodra krwi swojej dla Ojczyzny, tak celująca patriotyzmem, najsilniejsza podpora narodowości polskiej, która bez niej już by zatraconą została, szlachta mówię, mogłaby tylko chyba przez źle zrozumiany interes własny od takiego poświęcenia się wymówić, jakiego socjaliści po niej wymagali. Nie jest tu bowiem mowa o żadnym nierozsądnym kommunizmie i tym podobnych teoriach, tylko po prostu o środku przemijającym, rewolucyjnym, który pod inną nazwą w każdej wojnie narodowej jest mniej więcej używanym. Albowiem gdy potrzeby wojenne tego wymagają, wtedy rząd rekwizycye i kontrybucye rozpisuje bez żadnego na to względu, że to jest nadwreżeniem własności. Dochody właścicieli ziemskich są prawie żadne. Gospodarstwa dla braku rąk i funduszów, są opuszczone: przyjaciel i nieprzyjaciel zabiera co i gdzie znajdzie. I jakież, pytam się, jest użytek z własności w takich czasach? Czyliż to nie na jedno wychodzi, jak jej nie mieć wcale? Więc to nie jest bynajmniej tak straszliwa rzecz, jak się zdaje, rzec się na czas wojny własności, gdyż i tak dochody są uszczuplone, produkta nie tylko spieniężone być nie mogą, ale nawet bezprawnie zagrabiane bywają. Dla czegoż więc nie przyjąć od razu systemu, który to, co bezprawnie i w zaburzeniu się dzieje, niejako uporządkuje i uprawni? De facto nie masz w rewolucyi osobistej własności; czemuż nie ogłosić, iż to jest de jure, iż to do organizmu rewolu-

cyjnego koniecznie wchodzi? Czemużby szlachta polska na to nie miała była przystać, kiedy system taki tę ogromną korzyść obiecywał, iż od razu szlachta zyskałaby była zaufanie ludu, bez którego rewolucya oczywiście udać się niemogła. Miałażby się szlachta obawiać, iż lud, któremu najoczywistsze rękojmie dała, któremu zupełnie zaufała, zdradzi ją później i wyzuje zupełnie z własności? Miałażby tak czarnej niewdzięczności i zdrady od ludzi się spodziewać, którzyby najmniejszego powodu do niedowierzania szlachcie już nie mieli? A jeśli ten najhaniebniejszy czyn przypuścić chcemy, toć go również i daleko bardziej przypuścić możemy w tym razie, gdy się systemu nadania włościanom gruntowej własności chwytamy. Toć i w tym razie mogliby włościanie nie kontentować się nadaną własnością, ale zapragnąć więcej, zapragnąć wszystkiego co pan posiadał. Wszakże to już dziś nie jest przypuszczeniem, ale się istotnie w Galicyi zdarzyło. Nadanie zatem własności było rzeczą niebezpieczniejszą dla szlachty, bo obudzało brudne żądze materyalne, jak przeprowadzenie tego systemu, który powyżej wyłożyłem, a który wymagał tylko zawieszenia własności podczas powstania, zaprowadzał ewangeliczny niejako stan, podnosił przez to lud duchowo, i nie przesądzał następnej woli całego narodu w urzędzeniu społecznem. Zdrowa logika i dobrze zrozumiany interes własny, powinien był już dawno szlachtę przekonać o tém, iż: albo nie

trzeba nigdy zapragnąć rewolucyi i oswobodzenia przez nią Ojczyzny, albo że trzeba, chcąc wolności, poświęcić od razu wszystko na ółtarz Ojczyzny.

Poświęcenia znaczne szlachta polska ze siebie robiła; cześć jój! Ale te poświęcenia były cząstkowe lub w niestósowny sposób, azatem bez korzyści dla sprawy robione. W tem to nie dostatecznem i nie umiejętnem poświęceniu, leży główna przyczyna, iż żadne rewolucyjne usiłowanie Polski się nie powiodło. Do rewolucyi przystępowaliśmy dotychczas lekkomyślnie i porywczy; entuzjazm pierwszym chwilom świetności nadawał, potem następowało zwątpienie, jak to przy każdym nie dość rozważném przedsięwzięciu bywa; ztąd zaś klęski i upadek. Przystąpienie do rewolucyi jest to akt tak ważny, tak święty, iż do niego przygotować się potrzeba w duchu jak prawy katolik przystępując do kominunii Śtój. Do rewolucyi kto chce przystąpić, niechaj rzuca po za siebie wszystko co z ziemią go wiąże, niechaj się Bogu tylko powierza a ślubuje wierność i wytrwanie tój jednej idei, która szlachetny zapał w nim obudziła! Otóż to takiego poświęcenia bez granic było potrzeba, szlachta polska, a od dawna byś nie zginęła do wolności stworzonych karków!

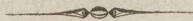
Zdawać się może, iż to nadludzkie i zbyt drogie byłoby poświęcenie. Ale drogość jest rzecz względna. Za drogiem jest to, co nie odpowiada

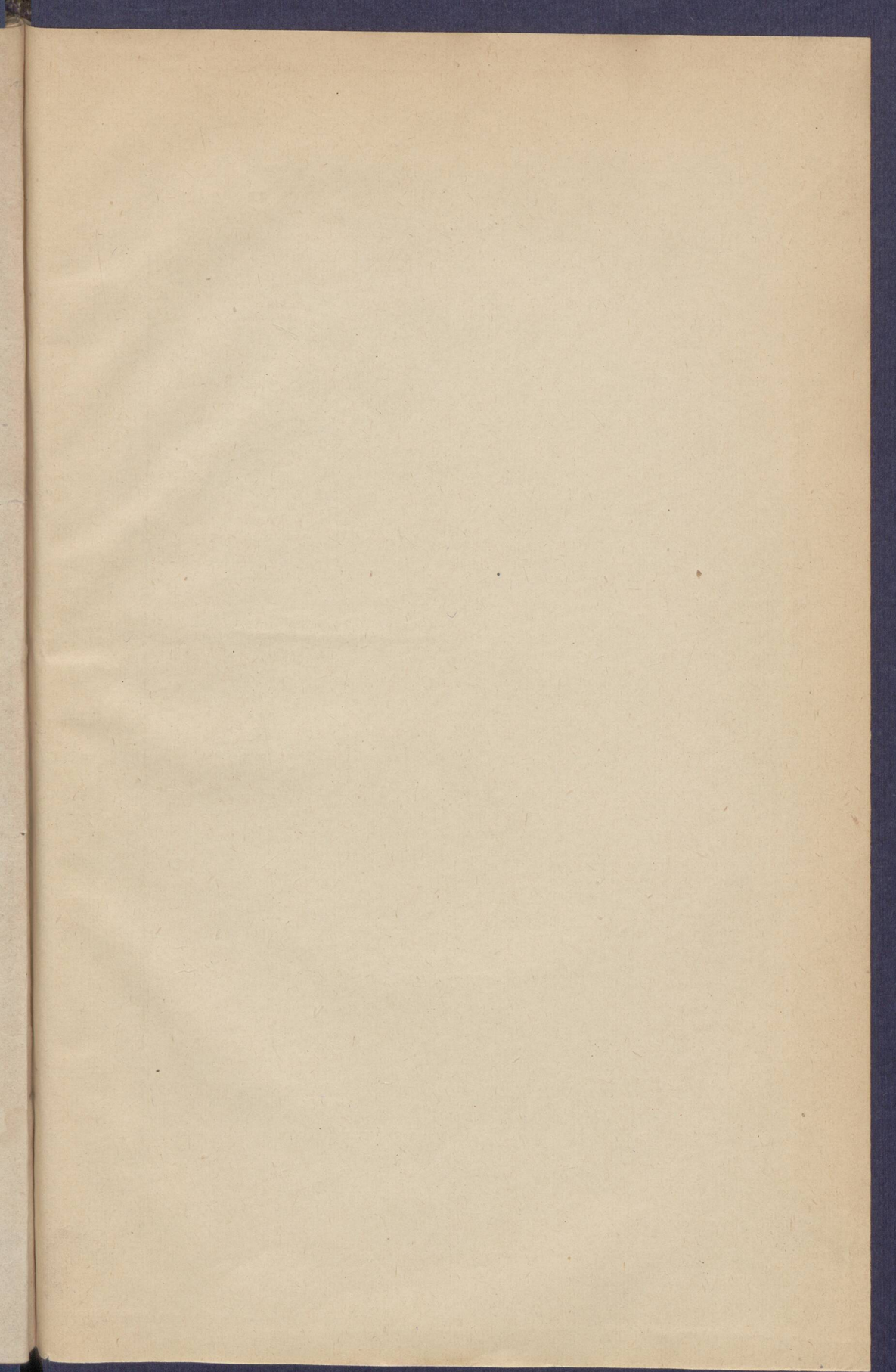
wewnętrznej wartości rzeczy w porównaniu z innymi. A jestże dla Polaka rzecz jaka, któraby mogła mieć większą wartość nad oswobodzoną Ojczyznę? Czyż to każdy Polak nie czuje, lub czuć powinien, że całe jego szczęście indywidualne jest tak dalece zależnem od szczęścia Ojczyzny, iż póki Ojczyzna oswobodzoną nie będzie, póty jemu zawsze czegoś brakować będzie do zupełnej swobody i zadowolenia, i to czegoś tak stanowczego, tak koniecznego jak jest powietrze do oddychania, jak jest woda dla ryby? A więc zanadto drogą nie może być żadna ofiara, którą dla Ojczyzny ponosimy. Lecz ja utrzymuję nawet, iż to wielkie poświęcenie, którego tak zwani socjaliści wymagali, słowem: owo zrzeczenie się własności na czas powstania i oddanie się zupełne rewolucyi, nie tylko nie jest zbyt drogiem, ale jest rzeczywiście najtańszem poświęceniem, a to dla tego, że w ten sposób ryczałtem wydany kapitał poświęcenia, byłby musiał się wrócić, kiedy przeciwnie wszystkie cząstkowe, tak częste, ale nie zupełne poświęcenia, są tylko kapitałkami marnie użytymi, niepowrotnie straconymi. Kapitał byłby się wrócił, skorobyśmy go ryczałtem użyli, czyli mówiąc bez przenośni: poświęcenie zupełne, całkowite, byłoby przyniosło owoc odpowiedni, bo rewolucya byłaby się przy takim wysiłku udać musiała, bo Ojczyzna byłaby oswobodzoną, a lud polski jednym węzłem braterstwa ze sobą złączony; — braterstwa, w którym szlachta, jako szla-

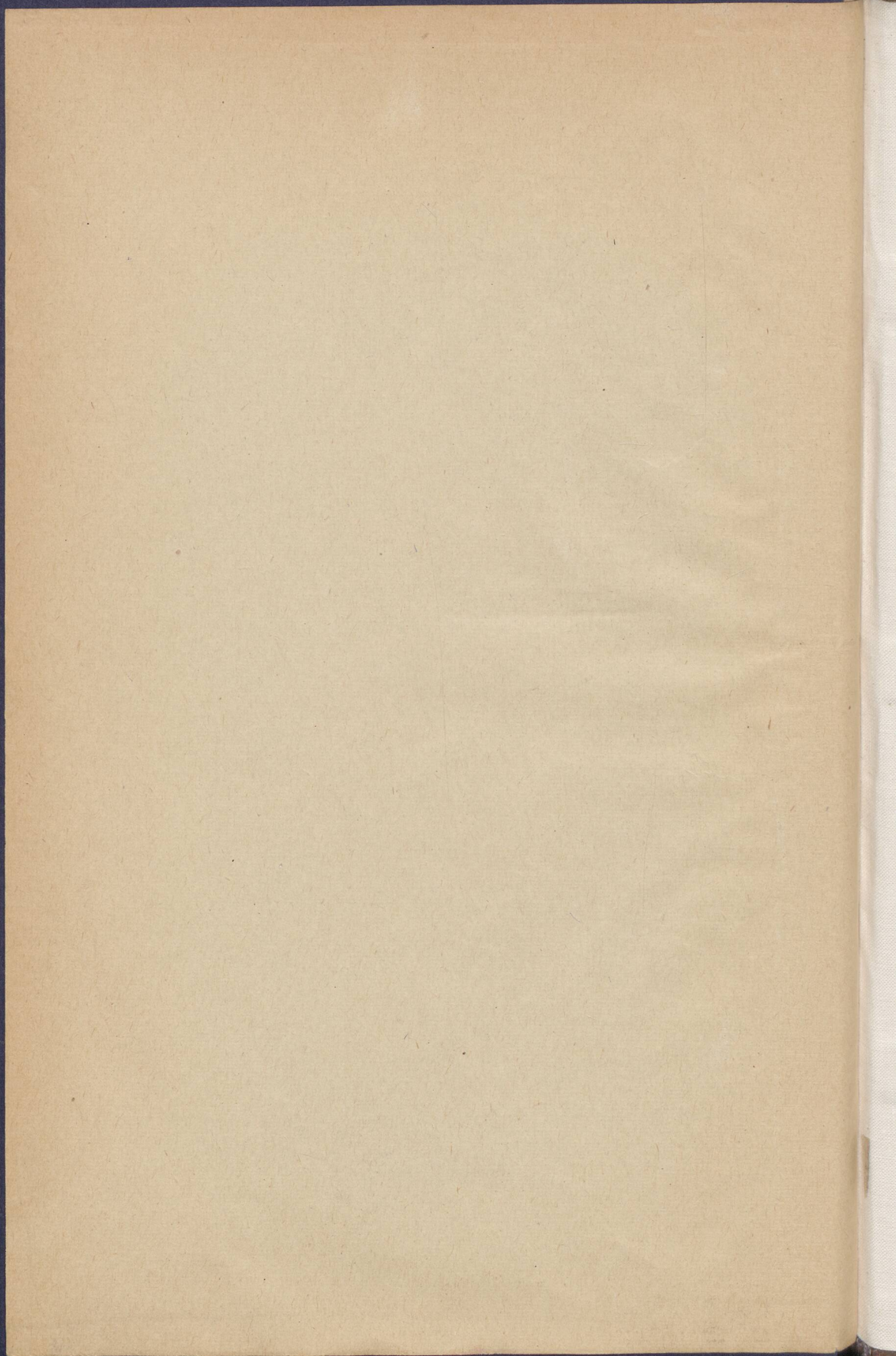
chta, już by się odznaczać nie mogła, ale jako starszy brat i opiekun, od młodszego dobrowolne uszanowanie i należną sprawiedliwość by odniosła!

Emigracya tyle czasu i wysileń rozumu na zbudowanie swych teoryi użyła, tyle poświęceń na propagowanie swych zasad poniosła, i chciała przewodniczyć krajowi, a gdy nadeszła chwila powstania 46. roku, nie była zdolną zdobyć się na to, co najprostszy rozum dyktował, nie umiała ztą jedną potrzebną prawdą wystąpić i wyrzec: Szlachto polska! Ojczyzna powstaje i wymaga teraz od Ciebie ostatecznego, ale zupełnego i bez granic poświęcenia, którem okupisz zbawienie jój i sobie. Jeśli się do téj wysokości ducha, do téj abnegacyi wznieść nie potrafisz, wtedy nie rozpoczynaj szalonego dzieła, ale zwróć się od przedsięwzięcia zawczasu, bo wszelkie cząstkowe poświęcenia będą tylko wyrzuconym kapitałem, próżną ofiarą. Ty reprezentujesz jako intelligencya i dziś jeszcze naród cały; od Ciebie zależą losy Ojczyzny. Chciej! a ziszczą się słowa wieszczka:

Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachty polska, polski Lud,
Jeden chór i jedno pienie!







INTROLIGATORNIA
Druk. Uniw. Pozn.
w Collegium Medicum

